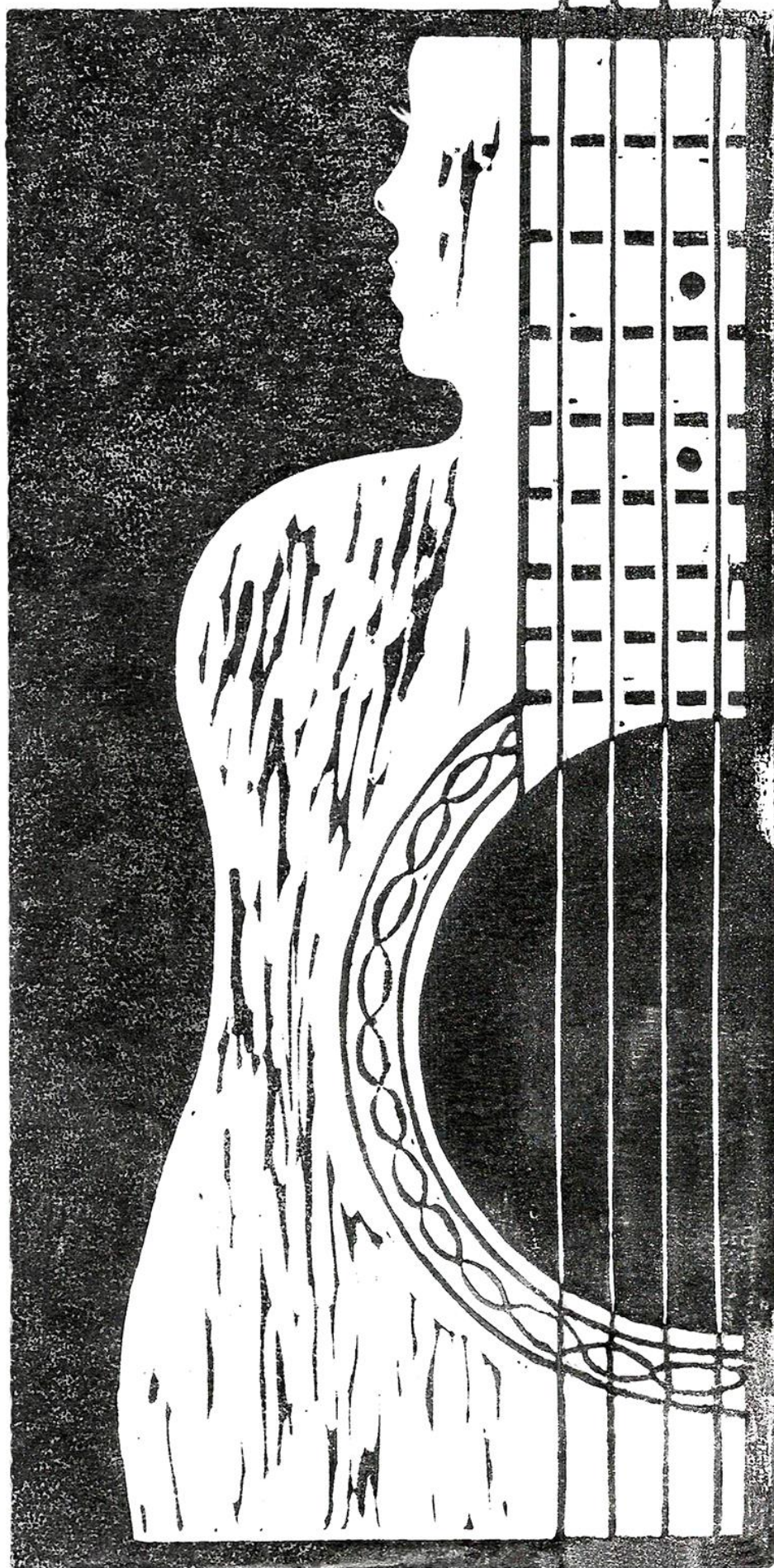


nagroda pocieszenia



Mad Bartnicka

Mad Bartnicka

Nagroda pocieszenia

Ridero

2023

Korektor: Anna Grzeszczyk

© Mad Bartnicka, 2023

© Magdalena Bartczak @magabaga_graphic_design / @art.pleasures,
projekt okładki, 2023

ISBN 978-83-8351-144-3

Książka powstała w inteligentnym systemie wydawniczym Ridero

SPIS TREŚCI

I.....	5
II	89
III.....	130
IV.....	219

I

W ciemnym pokoju rozległo się beczenie owiec.

Zawtórowały mu dzwoneczki, głosy pasterzy i poszczekiwanie owczarków.

Po chwili spod kołdry wysunęła się ręka i po omacku próbując przełączyć budzik w tryb drzemki, zrzuciła smartfon z szafki. Owce mimo upadku z wysokości zawodziły dalej, więc dłoń podążyła za ich głosem na podłogę. Po kilku daremnych próbach namacania na wyświetlaczu właściwego miejsca wreszcie nastąpiła cisza. Ręka zawisnęła bezwładnie.

Ale nie na długo. Dokładnie po pięciu minutach owce rozbeczały się na nowo.

A potem jeszcze raz.

I jeszcze.

Ręka nadal próbowała zaczarować rzeczywistość, wykonując serię rytualnych ruchów za każdym razem, gdy odzywał się budzik. Czasu jednak nie udało się cofnąć i w końcu owczy chór wywabił spod kołdry krótko ostrzyżoną głowę. Jej właściciel nieprzytomnym wzrokiem spojrzał na wyświetlacz i przez chwilę składał w całość widniejące na nim cyfry.

8:10.

Ósma dziesięć!?

Jeremi obudził się momentalnie i wyskoczył spod kołdry na równe nogi. A właściwie wyskoczyłby, gdyby nie zaplątał się po drodze w zbyt

dużą poszewkę, a jego pizczel w trakcie prób oswobodzenia nie trafiła prosto na kant szafki. Dzięki temu, zanim kulejąc i złorzecząc wyruszył do łazienki pod szybki prysznic, Jeremi miał okazję jeszcze przez chwilę podziwiać gwiazdy przed oczami.

Darował sobie golenie. O śniadaniu nawet nie pomyślał. Podobnie jak o tym, żeby zabrać z domu dokumenty. Ich brak uświadomił sobie dopiero na widok machającego lizakiem policjanta. Zerknął na prędkościomierz, depnął hamulec i zaklął pod nosem, zjeżdżając na pobocze.

– Dzień dobry, panie kierowco – powitał go mundurowy z drogówki przez otwarte okno. – Wie pan, z jaką prędkością jechał?

– Z niedozwoloną, przepraszam, zasnęłam, śpieszę się do pracy, zapomniałem wziąć z domu dokumenty – wyrzucił z siebie Jeremi, uprzedzając kolejne pytania. Policjant spojrzał na niego uważnie.

– Rozumiem, że prawka mi pan nie pokaże? – upewnił się.

– No nie – potwierdził Jeremi ze skruchą. Funkcjonariusz westchnął, poprawiając czapkę.

– A dowód rejestracyjny?

– Nie.

– Osobisty?

– Też nie. Wszystko zostało w domu.

– Wszystko?

– No, oprócz auta – spróbował zażartować Jeremi, ale trafił na mało podatny grunt. Policjant zmierzył go srogim wzrokiem, dając jasno do zrozumienia, że to nie jest właściwy moment na śmieszkowanie.

– Panie kierowco. Oj, panie kierowco. No i jak to tak. – Zadumał się na chwilę. – No dobra, spróbujemy pana sprawdzić w systemie, ale system od rana leży. I co teraz? Jak mam panu wypisać mandat? Będziemy jechać na komisariat?

– Jezu, nie, tylko nie to... Ja podam dane, wszystko wyśpiewam jak na spowiedzi. Albo może w drodze wyjątku... – Jeremi spojrzał z nadzieją na funkcjonariusza – poprzestaniemy na jakimś pouczeniu?

– Nie no, wie pan, ja tak nie mogę. Mnie z tego rozliczają – obstawał przy swoim policjant. – A gdzie pan miał głowę, co? Żeby tak bez niczego z domu wychodzić.

Jeremi westchnął.

– A bo widzi pan... Pierwszy dzień wolności i człowiek głupieje ze szczęścia...

Naraz usłyszał własne słowa i zbladł. Policjant też zbladł. Przez chwilę patrzyli sobie w oczy, jakby obaj nie wierzyli w to, co zaszło. W końcu funkcjonariusz odchrząknął i oficjalnym tonem powiedział:

– Zapraszam pana do radiowozu.

* * *

Milena stała w oknie, zapatrzona w szary październikowy krajobraz. Tego roku jesień nie rozpieszczała pogodą, dając tylko skąpe przebłyski słońca między ulewnymi deszczami. Silny wiatr przedwcześnie zrywał z drzew kolorowe liście, odbierając światu resztkę barw. Ten widok napełniał ją melancholią. Dopiero co było lato, soczyste od zieleni i lazuru, a ona była szczęśliwa. A tu już po lecie, nadeszły krótkie dni i długie wieczory, a wraz z nimi coraz więcej wątpliwości.

Z zamyślenia wyrwał ją odgłos otwieranych drzwi. Odwróciła się z uśmiechem, który zaraz zamarł jej na ustach. Była pewna, że to któryś z jej kolegów, ale zamiast nich w pokoju pojawił się Filip, kierownik działu grafików. Oczywiście zawsze musiał wchodzić akurat w tym momencie, kiedy robiła sobie przerwę w pracy dosłownie na pięć minut i gapiała się w okno lub w telefon, albo ucinała krótką pogawędkę ze współpracownikami.

Filip przez chwilę taksował ją wzrokiem.

– Co z Jeremim? – zapytał w końcu, patrząc wymownie na zegarek. Dochodziła jedenasta. – Przyjdzie, nie przyjdzie? Świętuje? Zachorował?

– Nie wiem, nie mam od niego wiadomości – odpowiedziała, odruchowo zaciągając rękawy za nadgarstki, i zręcznym ruchem wślizgnęła się na swoje miejsce przy biurku.

– Mhm – mruknął Filip. – A Więcek gdzie?

Milena nie zamierzała go informować, że jej drugi kolega wyszedł na papierosa. Nie było to przez ich kierownika mile widziane, co zawsze budziło w niej cichy bunt, chociaż sama od kilku miesięcy nie paliła, i to bynajmniej nie z powodu pracowych szykan.

– Na chwilę wyszedł – odparła oględnie.

– Kubacka?

– Ma wolne.

– A ktoś tu w ogóle dzisiaj pracuje? – zapytał oschle Filip. Spojrzała na niego z niedowierzaniem. On jednak nie czekał na odpowiedź. Wyszedł, mrużąc coś pod nosem. Milena skrzywiła się, wytknęła w stronę zamkniętych za kierownikiem drzwi środkowy palec, sięgnęła po myszkę i otworzyła projekt, którym powinna się tego dnia zająć.

Nie znosiła Filipa. Był mizoginem, a podwójne standardy, które stosował wobec swoich podwładnych, niemal raziły w oczy. Generalnie traktował ich źle, napawając się tą odrobiną władzy, jaką dawała mu pozycja kierownika, ale szczególnie fatalnie odnosił się do kobiet. Mileny nie lubił chyba najbardziej. Może dlatego, że była zbyt pewna siebie i uparcie odmawiała podporządkowania się męskiemu punktowi widzenia. Wiele dziewczyn nie miało tej odwagi co ona i tylko grzecznie się uśmiechały, starając się unikać problemów. Jednak chociaż Milena nie poddawała się tak łatwo jego reżimowi, to Filip zawsze znajdował sposób, by zepsuć jej humor na cały dzień.

Minęły może trzy minuty, gdy do pokoju wpadł zdyszany Jeremi.

– Cześć! – rzucił i wyszczerzył się wesoło. Odwzajemniła uśmiech i zażartowała:

– Nooo, musiałeś wczoraj nieźle świętować. Jedenasta? To twój rekord.

Jedną ręką rozpinając suwak przy kurtce, a drugą szarpiąc się z szalikiem, posłał jej zamiast odpowiedzi szelmowskie spojrzenie.

– Filip cię szuka – dodała Milena już całkiem poważnie. – Nie dałeś mu znać, że się spóźnisz?

– Co? Napisałem przecież SMS-a – odparł mężczyzna. Uporał się w końcu ze swoją garderobą, wcisnął szalik w rękaw kurtki i powiesił ją na stojącym w kącie wieszaku, niemal go wywracając, a potem wyszarpnął z kieszeni telefon, by się upewnić co do własnych słów.

– Kuźwa! – zaklął, patrząc na ekran. – Wysłałem nie do tego Filipa.

– A kim jest drugi Filip? – zaciekała się Milena.

– Moim fryzjerem.

– Odpowiedział coś?

– Tiaaa. „A to my jesteśmy dziś umówieni?” – zacytował rozbawiony samym sobą Jeremi. – Muszę mu odpisać. Ale to zaraz.

Nie wyglądał, jakby się przejął którymkolwiek z Filipów. Milena była pewna, że dzisiaj nic nie jest w stanie zmącić jego radości, nawet kierownik. Wreszcie miał za sobą coś, co nie dawało mu spokoju od wielu miesięcy – sprawę rozwodową. Niby prostą, ale dobrze wiedział, że nawet proste sprawy potrafią się skomplikować. Teraz wreszcie mógł poczuć ulgę.

– No dobra, powiedz lepiej, jak poszło wczoraj. Bezboleśnie? – zapytała Milena. Jeremi usiadł za biurkiem, włączył komputer i strzelił z palców.

– Jakoś poszło. Było, minęło. Nie ma sensu się nad tym rozwodzić – odrzekł i parsknął śmiechem, ucieszony niezamierzoną dwuznacznością. Zawiesił wzrok na monitorze i od niechcienia rzucił:

– To co? Może wyskoczymy gdzieś po pracy?

– Całym działem? – Udała, że nie rozumie pytania.

– No. Albo może we dwoje, jeśli wolisz? – zasugerował już wprost.

Milena westchnęła. Wiedziała, że tak będzie. Do tej pory mogła mu odmawiać z prostego powodu – był żonaty. W końcu sama jasno powiedziała: jest żona, nie ma randek. Jednak teraz wygodna wymówka straciła termin ważności. Przyszedł czas na szczerość.

– Nie mogę, Jerry. Mam kogoś.

– O. – Mężczyzna odetchnął głęboko i zacisnął usta. Kiedy odezwał się znowu, w jego głosie zabrzmiały żartobliwe nuty, którymi miał nadzieję zatuszować swoje rozczarowanie. – To się nazywa mieć pecha. Jak ja jestem nareszcie wolny, to ty kogoś masz. A tyle czasu na to czekałem...

– Przykro mi – odparła. – Może zaproś Emilkę? Z tego, co wiem, jest teraz sama.

Jeremi prychnął. Lubił Emilkę, ale na pewno nie aż tak, by się z nią umawiać. Już otwierał usta, by coś jeszcze dodać, gdy do pokoju wszedł Jacek.

– O, dotarłeś w końcu – zauważył. – Cześć.

– Cześć.

– A coś ty taki skrzywiony? Coś nie poszło wczoraj w sądzie?

– Poszło, poszło. – Jeremi machnął ręką. Za nic by się nie przyznał do randkowej porażki, ale szczęśliwie nie musiał długo szukać usprawiedliwienia dla swojej kwaśnej miny. – Miałem dzisiaj przygodę z drogówką. Nie pytajcie.

– Nie pytamy – zgodził się Jacek i zasiadł na swoim miejscu. – Ale jakbyś miał ochotę się jednak podzielić, to wal śmiało.

– Może potem, jak już ochłonę – odparł jego kolega. Z twarzą pokrzyzisty ostatni raz przelotnie spojrzął na Milenę, zanim zajął się nowym projektem.

* * *

Pod koniec tygodnia pogoda zepsuła się na dobre. W czwartek od samego rana przez miasto przechodziły ulewy, a prognozy niweczyły wszelkie nadzieje na jeszcze jeden ładny weekend w tym roku. Milena już się oswoiła z myślą, że wróci do domu przemoczona do suchej nitki, bo wiatr podcinał deszczem co chwila z innej strony. O otwarciu parasola nie było co marzyć, i tak przed niczym by nie chronił, a tylko stawiał dodatkowy opór w skutecznym marszu do przodu.

Pocieszając się myślą o gorącej kąpieli, narzuciła kaptur na głowę, opatulili się szczelniej szalem i ruszyła w kierunku przystanku. Nie uszła jednak zbyt wielu kroków, walcząc z nieprzyjemną aurą, gdy dogonił ją Jeremi.

– Hej, chodź, podwiozę cię! – wysapał. W pierwszym odruchu chciała odmówić, ale wiatr sieknął jej deszczem prosto w oczy i skłonił do przemyślenia odpowiedzi jeszcze raz.

– No chodź! – nalegał Jeremi. – Przecież zanim się wydostaniesz z tego wygwizdowa, przemokniesz do samych maj... To znaczy dokumentnie!

Przekonał ją. Ruszyła w ślad za nim do samochodu. Jeremi otworzył drzwi od strony pasażera i wpuścił ją do środka. Zdążył jeszcze wsiąść na swoje miejsce za kierownicą, gdy deszcz ponownie lunął z całą mocą. Mężczyzna spojrzął wymownie na Milenę.

– No widzisz?

– Widzę.

– Jednak dobrze mieć własne auto. Nie myślałaś o tym?

– Myślę cały czas – przyznała Milena. – Ty, a co to była za przygoda z drogowką?

– Eeeh... – speszył się Jeremi. Miał nadzieję, że po tylu dniach sprawa została zapomniana i już nikt o nią nie zapyta. – Nie wiem, czy jest o czym wspominać.

– No dawaj! – zachęciła go.

– No dobra. To jest żenujące, ale ci opowiem.

Jeremi miał dar barwnego i plastycznego relacjonowania wydarzeń, więc swoją opowiastką rozbawił Milenę do łez. Jej żywą reakcję przyjął z wyraźnym zadowoleniem, poczekał, aż skończy się śmiać, i zaproponował:

– No to teraz twoja kolej.

– Na co?

– Na historyjkę.

– Ale co ja mam ci opowiedzieć? – zapytała Milena, ocierając z policzków łzy i – była o tym przekonana – rozmazany tusz do rzęs. Opuściła osłonę przeciwsłoneczną na przedniej szybie i kontrolnie przejrzała się w lusterku. Tusz był na swoim miejscu. – Wiodę spokojne i nudne życie, policja mnie nie napastuje...

– Ha, ha – odparł Jeremi z lekkim uśmiechem. – No nie wiem. Możesz mi na przykład opowiedzieć, z kim się spotykasz. Kim jest ten farciarz, który mnie ubiegł? – Starał się, by jego głos zabrzmiał obojętnie.

– Nie interesuj się – rzuciła żartobliwie. On jednak wcale nie odebrał tego jako żart. Odchrząknął i włączył radio, pokręcił trochę gałką, w końcu ustawił pasmo na popularną stację z muzyką i nadal się nie odzywał. Milena pojęła, że trochę przesadziła. Żeby rozładować sytuację, zdecydowała się rzucić jakąś anegdotkę.

– Dobra, to ci opowiem, jak we wtorek weszłam do sklepiku, żeby kupić sobie ulubioną herbatę. Podeszłam do lady i tak stoję, czekam, rozglądam się po sklepie, patrzę a to na półkę z winami, a to na wędliny wyłożone na witrynie... Kobitka mnie pyta: co dla pani? A ja na to: dzień dobry, czy jest biała kielbasa z malinami?

Jeremi wybuchnął śmiechem i przez chwilę nie był w stanie nic z siebie wydusić.

– I co, była? – zapytał wreszcie, kiedy się trochę opanował.

– Babka, jak już odzyskała mowę, powiedziała, że nie mają, ale zapyta u producenta. Już nigdy tam nie pójdę – odparła Milena, prowokując następny atak śmiechu.

Kiedy dotarła do mieszkania, odetchnęła z ulgą. Nareszcie sama. Jeremi był fajny, zabawny, ale już dość. Dość udawania przed kimś, że i jej jest wesoło.

Od razu zmyła makijaż, wyciągnęła z włosów spinki i przebrała się w luźne ubranie. Zakręciła się po kuchni, ale tylko po to, żeby z lodówki wyjąć butelkę białego wina, a z szafki – paczkę solonych chipsów. Kolacja? Niby dla kogo ma się starać?

Odziana w kraciaste legginsy, ulubioną obszerną bluzę i ciepłe bamboszki za kostkę usiadła z laptopem na łóżku, umościła sobie z poduszek wygodne oparcie pod plecy i włączyła film. Jedną ręką sięgnęła po stojący na stoliku śniadaniowym kieliszek z winem, a drugą namacała miskę z chipsami. Nie zapomniała też położyć telefonu w pobliżu, a najpierw jeszcze sprawdzić, czy przypadkiem nie przegapiła jakiegoś SMS-a. Owszem, przegapiła i przez moment jej serce zabiło mocniej, ale była to tylko informacja o przecenach w sklepie z bielizną, a nie wiadomość od Saszy,

na którą tak czekała. Miała nadzieję, że na jutro szykuje dla niej jakąś urodzinową niespodziankę, jednak brak jakiejkolwiek zwiastującej to wiadomości zaczynał być lekko niepokojący.

Po dwóch kieliszkach zdecydowała się sama do niego napisać.

„Hej, co jutro robisz? Może się w końcu spotkamy? Stęskniłam się :)”.

Na odpowiedź czekała długo. Kiedy przyszła, nie była taka, na jaką liczyła.

„Jutro pracuję”.

„Aha, czyli mogę sobie zaplanować coś bez ciebie? ;)” – napisała przekornie.

„Jak najbardziej”.

Milena zmarszczyła czoło. Jeśli to była z jego strony jakaś gierka, to zaszła już za daleko. Ale istniała też możliwość, o wiele bardziej prawdopodobna, że Sasza napisał po prostu to, co myślał.

Rozczarowana, postanowiła dać mu ostatnią szansę.

„To może wpadniesz dzisiaj?”

„Dzisiaj nie dam rady”.

Krótko, zwięźle i na temat, bez słowa wyjaśnienia, bez żadnego „sorry” czy „tęsknię”. I tak już było od jakiegoś czasu, a ona nie rozumiała, dlaczego. Po kilku tygodniach obiecującej relacji, gdy już myślała, że sprawy idą naprawdę dobrze, Sasza w pewnym momencie jakby się wycofał, choć nie do końca. Któregoś dnia zapytała go wprost, czy chce w ogóle kontynuować tę znajomość. Nie zaprzeczył. Zresztą coraz rzadziej dawał jednoznaczne, wiążące odpowiedzi. Milena chwilami odnosiła wrażenie, że zwyczajnie ją spławia.

„A kiedy dasz radę?” – napisała wkurzona, chociaż wiedziała, że skoro z jego strony nie było wyraźniej inicjatywy, to i ona powinna dać sobie spokój.

„Milena, nie mogę się już z Tobą spotykać. Sorry” – odpisał po kilku długich minutach. Wpatrywała się w te słowa z niedowierzaniem. Nerwowo stukając palcami w wyświetlacz, wysłała mu kolejną, pełną oburzenia wiadomość.

„Czy ty właśnie ze mną zerwałeś przez SMS-a? I to dzień przed moimi urodzinami?”

„O fuck, przepraszam. Nie wiedziałem, że to jutro. Wszystkiego najlepszego”.

Wszystkiego najlepszego...? Serio?

Debil. Pieprzony debil.

Milena ze złością rzuciła telefon na kołdrę. Zapauzowała film, złapała butelkę z winem i poszła do łazienki, żeby nalać sobie wody do wanny. Nic nie przynosiło jej takiej ulgi w smutkach jak gorąca kąpiel. Spośród pojemników wybrała po krótkim namyśle ten z płynem lawendowym. Chlusnęła nim pod lejący się z kranu strumień i zamieszała w wannie dłonią, żeby mocniej napowietrzyć wodę. Potem wróciła do pokoju, włączyła muzykę – raczej dynamiczną i ciężką niż nastrojową – i wyjęła z szuflady świeczki zapachowe. Rozstawiła je w kilku punktach łazienki, podpaliła knoty i postawiła wino w zasięgu ręki. W końcu zrzuciła z siebie ubranie i z westchnieniem zanurzyła się w bąbelkach.

Pieprzony debil.

Kiedy butelka była już w trzech czwartych pusta, Milena przypomniała sobie o rozgrzebanej od tygodnia prezentacji, którą miała dokończyć na jutrzejsze spotkanie z Bardzo Ważniackim Klientem.

Oczywiście nie przeszkodziło jej to w opróżnieniu butelki.

Następnego dnia Milena wpadła do pracy mocno spóźniona i jeszcze bardziej zdyszana. W biegu rzuciła płaszcz i torebkę na swoje krzesło. Starając się na szybko uładzić zmierzwiłone włosy, odetchnęła głęboko, zanim

weszła do sali konferencyjnej na spotkanie z Ważniackim. Na szczęście klienta jeszcze nie było, ale Filip i tak ostro skarcił ją wzrokiem.

– Witamy panią. Cóż za radość, że zdecydowała się pani do nas dołączyć.

– Przepraszam. Autobus mi nie przyjechał – usprawiedliwiła się, siadając na wolnym krześle i dopiero wtedy zauważyła, że wybrała miejsce dokładnie naprzeciwko Jeremiego, który spoglądał na nią z życzliwym uśmiechem. „Nie przejmuj się”, zdawał się mówić oczyma. „Wszystko będzie dobrze”.

– Co to jest: długie, czerwone i nie przyjeżdża? – zabłysnął dowcipem Filip. Kilka osób na sali zachichotało. – Może czas zrobić prawo jazdy? Albo zatrudnić szofera? – zaproponował, zadowolony z siebie.

– Mam prawo jazdy.

– A już myślałem, że szofera.

Na sali rozległy się głośniejsze śmiechki. Milena przewróciła oczami. Nikt nie lubił kierownika, ale z jego żartów, nawet najgłupszych, wręcz obraźliwych, seksistowskich i obleśnych, śmiali się prawie wszyscy. Pewnie z chęcią by sobie jeszcze po niej pojeździł przy tak wdzięcznej publiczności, ale na szczęście na salę wszedł w tym momencie Ważniacki. Filip wymownym gestem zaprosił Milenę na środek sali.

Prezentacja, która wieczorem wydawała się genialna, błyskotliwa i ukazująca samo sedno zagadnienia, jakoś nie wzbudziła entuzjazmu klienta. Milena gubiła się we własnych koncepcjach, wielokrotnie zdumiona swoim tokiem myślenia sprzed zaledwie kilkunastu godzin, a jej pewność siebie topniała w zawrotnym tempie. Współpracownicy patrzyli na nią to ze zdumieniem, to z niesmakiem, a wyraz twarzy kierownika nie zapowiadał nic dobrego.

– Bardzo ładnie, ale ja nie przyszedłem tu na stand-up, tylko po konkrety – podsumował Ważniacki, kiedy Milena skończyła prezentację. Filip

posłał jej spojrzenie zimne jak sople i ostre jak mizerykordia. Milena rozpaczliwie spróbowała dokonać krótkiego *résumé*, ale odniosła wrażenie, że nikt już jej nie słucha. Klient zabębnił palcami w stół i wstając, oznajmił:

– Bardzo dziękuję, ale raczej nie będę zainteresowany.

– No kurwa mać. – Lodowe sztylety zwerbalizowały się, gdy tylko klient opuścił progi sali konferencyjnej. – Gajda, jeśli to zadanie było ponad twoje siły, trzeba było powiedzieć. Kto inny by się tym zajął.

Milena spuściła wzrok, wściekła na siebie. Teraz to dopiero Filip będzie miał używanie.

– Przepraszam, miałam... gorszy dzień – powiedziała i już w momencie wypowiedzenia tych słów wiedziała, że tylko się pogryzła.

– Gorszy dzień. Wy i te wasze gorsze dni – zawarczał Filip. – Dlatego właśnie babom nie można powierzać samodzielnych zadań. Od dzisiaj wszystko ustalasz z Jeremim! – rzucił ostro. – Każdy save i każdy enter! Rozumiesz? Czuj się tak, jakbyś była pod nim!

Zamierzona czy nie, ta dwuznaczność znów wywołała na sali chichoty. Zachęcony tą reakcją Filip dodał jeszcze:

– Może razem uda wam się w końcu zrobić coś, co będzie miało ręce i nogi.

Milena z niedowierzaniem spojrzała na kierownika. A potem na Jeremiego, który zachował stoicki wyraz twarzy, ale kącik jego ust lekko drgnął. Była więcej niż pewna, że w duchu cieszy się jak dziecko, które właśnie dostało lizaczka.

– Ale przecież... – zaczęła i zaraz zdała sobie sprawę, że nie ma najmniejszego sensu tłumaczyć szefowi, że ona i Jeremi zajmują się zasadniczo dwiema różnymi dziedzinami, chociaż oboje są zatrudnieni jako graficy komputerowi. Obróbka zdjęć a przygotowanie do druku to jednak nie to samo. Ale dla Filipa to nie miało znaczenia. Liczył się tylko fakt, że Mi-

lena jest kobietą i wedle odwiecznych praw musi być posłuszna mężczyźnie, bo on z samej swojej natury zna się na jej profesji lepiej niż ona. Aż się w niej zagotowało.

Okej, Milena. Tylko spokojnie. Nie trać energii na idiotów. I tak im nie przetłumaczysz, a tylko się uszarpiesz.

– Rozumiem – powiedziała, odzyskując kontrolę nad emocjami. Jej ton głosu dorównał temperaturą lodowatemu spojrzeniu Filipa.

Opór nie miał sensu, pozostawało znowu pogodzić się z losem.

Kiedy po zebraniu wrócili do pokoju – we dwoje, bo Jacek jak zwykle urwał się na fajkę, a Emilka, też jak zwykle, poszła od razu do toalety – Milena natychmiast usiadła za biurkiem i udała totalnie zajęta pracą. Miała nadzieję, że Jeremi daruje sobie głupie żarty, zła na siebie, na niego i na cały świat. Kiedy więc otworzył usta, momentalnie cała się spięła. Postanowiła zachować kamienną twarz i milczenie.

– Wszystkiego najlepszego, Milena.

– Och. – Zaskoczył ją na całego. – Dziękuję.

– Jakież plany? Imprezujesz?

– Nie.

Jej chłód dał mu do zrozumienia, że bardzo przeżywa porażkę swojej prezentacji i absurdalną decyzję kierownika. Spróbował więc ją pocieszyć.

– Nie przejmuj się Filipem. Wiesz, że to pajac.

Odczekał chwilę, ale ponieważ nic nie odpowiedziała, dodał:

– Mną też się nie przejmuj. Niczego nie musisz ze mną ustalać. Obróbka zdjęć to akurat nie moja działka. Po prostu rób swoje.

– Dzięki, łaskawco – burknęła Milena. Zaskoczony jej tonem, spojrział na nią z uniesionymi brwiami.

– Dlaczego jesteś zła na mnie? – zapytał, gdy nieco ochłonął. – Przecież to nie był mój pomysł.

– Może nie twój, ale ci się spodobał – odparła zgryźliwie.

– Wcale nie!

– Jasne. Wcale nie poczułeś satysfakcji.

– Nie poczułem – zapewnił ją, wciąż zszokowany. – Ani trochę.

– Nie? Nie jest to dla ciebie forma rekompensaty? – Milena rzuciła mu wyzywające spojrzenie.

– Za co? – nie rozumiał Jeremi.

– Za to, że nie chcę się z tobą umówić.

Wtedy dopiero pojął pełnię absurdu tej sytuacji. Westchnął.

– Rekompensaty? – powtórzył zrezygnowanym głosem. – Satysfakcji? Milena, co ty za facetów spotykałaś do tej pory...?

– Debili, którzy zrywają przez SMS-a w przeddzień urodzin! – rzuciła z furią, zanim zdążyła się zastanowić. Jeremi spojrzał na nią ze współczuciem. Pojął, że jej kiepski nastrój ma związek nie tylko z nieudaną prezentacją.

– Przykro mi. Jeśli chcesz...

– Nie chcę!

Czując, że zaraz się rozplacze z bezsilności, wściekłości i wstydu, Milena wybiegła z pokoju, trzaskając drzwiami. Oczywiście na korytarzu wpadła prosto na Filipa.

– Ojej – zadrwił na widok jej miny. – Teraz będzie płacz? Buuu... Witamy w dorosłym życiu.

– Pieprz się! – krzyknęła i uciekła do łazienki. Tam wyplakała się porządnie.

To najgorsze urodziny w moim życiu.

Reszta dnia upłynęła w zwarzonej atmosferze. Jeremi próbował zagadywać Milenę, spoglądając na nią z zaniepokojeniem, ale odpowiadała zdawkowo, jeśli w ogóle. Jacek, jak zwykle małomówny, odzywał się tylko w sprawach zawodowych. Emilka dla odmiany trajkotała bezustannie, nie

zrażając się umiarkowaną reakcją kolegów i koleżanki z pokoju. Kiedy wreszcie nadeszła szesnasta, Jeremi, zakładając na siebie kurtkę, zaproponował:

– Milena, podwieźć cię do domu? Znowu pada.

– Nie, nie trzeba – odparła, wciąż wściekła na siebie i na nich wszystkich, tych cholernych samców, którzy myślą, że świat się kręci wokół nich i ich rozbuchanego ego. Zachowują się, jakby wszystko było dla nich i o nich, wieczne rozwyrzone dzieci.

– Jesteś pewna? I tak mam po drodze – nalegał. Milena zacisnęła pięści. Miała już tego wszystkiego dość, chciała tylko wreszcie stąd wyjść i zostać sama.

– Kiedy mówię nie, to mam na myśli NIE! – krzyknęła mu w twarz i w do połowy zapiętym płaszczu wybiegła z pokoju, zostawiając resztę towarzystwa w osłupieniu. Nawet Emilka na chwilę oniemiała.

W drodze do domu Milena ochłonęła na tyle, żeby jeszcze raz wrócić myślami do wydarzeń tego dnia i przeanalizować je na spokojnie. Nie była z siebie zadowolona. Nie dość, że zblądziła się tą nieszczęsną prezentacją, to jeszcze za wszystko oberwało się Jeremiu, jedynej osobie w firmie, której dobrych intencji akurat mogła być pewna. Zawsze miał dla niej uśmiech i miłe słowo, zresztą nie tylko dla niej, a dla każdego. To, że miał nadzieję na randkę, nie było w końcu żadną zbrodnią. I też nie wzięło się, szczerze mówiąc, znikąd.

Dreńczona wyrzutami sumienia, sięgnęła do torby po smartfon i napisała krótki SMS.

„Sorry. Fatalny dzień. Fatalny tydzień. Nie gniewaj się”.

Po krótkim wahaniu wysłała wiadomość. Westchnęła znowu i zapatrzyła się w okno tramwaju. Wszystko ostatnio szło nie po jej myśli, a ona

stawała się coraz bardziej złośliwa, traktując ludzi dokładnie tak, jak sama nie znosiła być traktowana. A to jej się bardzo nie podobało.

Kiedy wreszcie dotarła do domu, na pocieszenie, marne i przyziemne, ale skuteczne, postanowiła zamówić pizzę. Zanim wybrała numer pizzerii, z nadzieją spojrzała na telefon, ale nie zobaczyła tam nic pocieszącego. Sasza nie poszedł po rozum do głowy i nie przysłał żadnych przeprosin ani propozycji pojednania. Jeremi też nie odpisał ani słowem. No cóż, nie dziwiła mu się.

Na czas oczekiwania zrobiła sobie w kubku gorącą czekoladę, usiadła z książką w wykuszu na wyłożonym wygodnymi poduchami parapecie i zaczęła czytać nowy rozdział, ale w połowie zorientowała się, że nawet nie wie, o czym czyta. Odłożyła książkę na wiklinowy stoliczek i ostrożnie napiła się czekolady.

W przedpokoju zabrzączał domofon. Milena, wyrwana z zamyślenia, ze zdumieniem spojrzała w tamtą stronę i podniosła się z parapetu.

Pizza, tak szybko? W piątkowy wieczór? Nieźle.

Odstawiła kubek i truchtem, ślizgając się lekko po drewnianej podłodze, pośpieszyła otworzyć.

– Proszę! – rzuciła do słuchawki i uświadomiła sobie, że nie naszykowała wcześniej pieniędzy dla dostawcy. Szukając gorączkowo portfela w torbie, usłyszała pukanie.

– Już idę! – zawołała. Przerwała na chwilę gmeranie, przyglądziła przed lustrem włosy i otworzyła drzwi ze słowami:

– Proszę moment za... – urwała i zastygła z szeroko otwartymi oczami.

– Le vin, madame? Fhąsuskie? Z dyskontu? – Jeremi z winem w ręku, oparty nonszalancko o poręcz przy schodach, komicznie akcentował ostatnie sylaby wypowiedzianych słów, przeciągając głoski, by stylizować swoją wypowiedź na język obcy. – Le ser brie, le oliwki?

– Och, to ty... – stwierdziła Milena bez entuzjazmu. Jeremi lekko się speszył.

– Czekasz na kogoś innego?

– Czekam na pizzę – wyjaśniła.

– Ach. – Mimowolnie odetchnął z ulgą. – A to tylko ja. Za to przynajmniej z serem i oliwkami. Prawie jak pizza. To co, możemy wejść?

Milena nie wyglądała na przekonaną.

– To nie randka, obiecuję – zapewnił ją kolega. – Po prostu nie chciałem tego tak zostawiać na weekend. Tego, co dzisiaj zaszło. I twojej twarzy bez uśmiechu.

Już nabrała powietrza, żeby odpowiedzieć, ale Jeremi nie dał jej dojść do słowa:

– Niefajnie siedzi się samemu, kiedy cały świat jest przeciwko tobie. A już szczególnie w swoje urodziny. Wiem coś o tym. Wypijemy wino, wygadasz się i pojedę do domu taksówką. Okej?

W sumie, co mi tam.

Z westchnieniem wpuściła Jeremiego do środka. Zaprosiła go do większego pokoju, który jednocześnie był kuchnią, jadalnią i pokojem dziennym. Jeremi z niekłamanym podziwem rozejrzał się po pomieszczeniu, w którym dominowały jasne kolory i proste formy, ożywione umiarkowaną liczbą zadbanych roślin. Znał adres Mileny, bo kiedyś pomógł jej wnieść do mieszkania kilka cięższych rzeczy, ale wtedy jeszcze było tu dość pusto i surowo, po tym, jak pozbyła się starych mebli i odmalowała ściany, przenosząc przy okazji punkty oświetlenia w bardziej odpowiednie miejsca. Wtedy z muru sterczały gołe kable, teraz całe pomieszczenie było wypełnione ciepłym światłem, jasnym tam gdzie trzeba, i przytłumionym tam, gdzie miało być bardziej przytulnie.

– Ślicznie się tutaj urządziłaś.

– Dziękuję – odparła Milena, wyjmując z szafki kieliszki do wina. – Rozgość się.

Jeremi podszedł do jednej ze ścian, a właściwie do przepierzenia między częścią kuchenną a jadalno-wypoczynkową, i zagapił na wiszące na niej fotografie.

– Kto to? Twoja babcia? – zapytał, wskazując jedną z nich. Milena spojrzała na stary, czarno-biały portret, jedyne zdjęcie w tej minigalerii, które nie było jej autorstwa.

– Tak.

– Piękna kobieta. Jesteś do niej niesamowicie podobna.

– I tak samo jak ona nie mam szczęścia w miłości – mruknęła.

– Ej, nie wmawiaj sobie takich rzeczy. Każdemu czasami się coś nie udaje. – Posłał jej pocieszający uśmiech. Milena skrzywiła się sceptycznie.

– Jesteś z nią blisko? – Jeremi wrócił do podziwiania zdjęć i zauważył, że to jedyny rodzinny portret, jaki wisi na ścianie.

– Byłam. Umarła niecałe trzy lata temu.

– Och. Przykro mi.

– Dzięki. Bardzo mi jej brakuje. To ona mnie wychowała, praktycznie sama.

– Naprawdę? – Spojrzał na nią zaskoczony. – A twoi rodzice?

– Ojca nie znam. A matka się mną mało interesowała. – Milena niby obojętnie wzruszyła ramionami. – Potrafiła zniknąć z domu na całe tygodnie, a potem... – urwała, jakby speszona faktem, że powiedziała za dużo.

– Och. – Jeremi był wyraźnie poruszony jej wyznaniem. – To pewnie nie było wam łatwo we dwie.

Nie odpowiedziała. Przez chwilę patrzył na nią z rozculeniem. Miał ochotę ją przytulić, pogłaskać po głowie i powiedzieć, jak doskonale ją rozumie, ale nie chciał, żeby źle to odebrała, tym bardziej że wyraźnie się

spieła. Zresztą właśnie zadzwonił domofon, więc Milena z ulgą wybiegła do przedpokoju. Tym razem to naprawdę był dostawca pizzy.

– Zjesz ze mną, prawda? – zaproponowała. Jeremi nie dał się dwa razy prosić.

Usiedli przy stole, zjedli kilka kawałków placka i otworzyli wino. Przez jakiś czas prowadzili niezobowiązującą rozmowę, ale kiedy tematy naturalnym rytmem zeszyły na sprawy dotyczące pracy, Milenie rozwiązał się język. Wyżaliła mu się z licznych przykrości, jakie robił jej Filip. I z tego, że nie czuje się spełniona, chociaż dobrze zarabia i dzięki temu jest w stanie sama się utrzymać, ale nie może przeboleć faktu, że wiele jej projektów, ukończonych według żądań klientów, jest zwyczajnie złych albo co najwyżej miernych. I że chciałaby tworzyć piękno i nim się dzielić ze światem, a zamiast tego jest osobiście odpowiedzialna za kształtowanie bezguścia wśród konsumentów. I jeszcze z tego, że tak naprawdę już nie ma na siebie pomysłu, i że chyba dokonała złego wyboru, wiążąc swoją ścieżkę zawodową z fotografią i grafiką komputerową.

Jeremi cierpliwie słuchał. Nie przerywał, nie pocieszał, nie zaprzeczał. Ku jej zaskoczeniu, to było dokładnie to, czego potrzebowała. Nie pustych zapewnień, że „nie jest tak źle”, nieczułych porad „nie przejmuj się”, a już na pewno nie mentorskich pouczeń „skoro ci nie pasuje, to przecież możesz się zwolnić”. Potrzebowała właśnie tego i tylko tego, żeby ktoś jej wysłuchał.

Kiedy wino się skończyło, wstała od stołu, wyjęła z szafki drugie, spojrzała na etykietę i postawiła butelkę na stole ze słowami:

– Il vino, signore Jeremiano? Italiano? Pinot Grigio delle Venezie?

Jeremi przystał na tę propozycję z entuzjazmem.

– Mówisz po włosku? – zapytał.

– Si, si – zapewniła z poważną miną. – Gnocchi, cinquecento, al dente. Buona sera, vaffanculo.

Roześmiali się oboje. Jeremi poczuł ulgę, widząc, że jej humor w końcu się poprawił.

– Ale ja to chyba nie trafiłem w twój gust z tym moim winem – domyślił się, sięgając po korkociąg.

– Nie, dlaczego?

– Bo wolisz białe?

– Czerwone też lubię. Ważne, żeby było wytrawne.

– Uff, to kamień z serca. Tego, że lubisz słodkie, obawiałem się najbardziej.

– Czy ja ci wyglądam na słodką osobę? – zażartowała.

Uśmiechnął się pod nosem i nie odpowiedział.

Korek z cichym pyknięciem wyskoczył z butelki. Jeremi nalał do nieopłukanych kieliszków po trochu wina, które zabarwiło się na lekko różowawy kolor.

– Eh, brawo, Jerry – westchnął.

– Nie przejmuj się. Różowe też lubię. – Milena sięgnęła po szkło. – Moje zdrowie.

– Twoje zdrowie! – zgodził się chętnie.

Stuknęli się kieliszkami i upili po kilka łyków alkoholu. Jeremi znowu spojrzał w kierunku galerii na ściance. Zafrapowała go. Poza portretem babci Mileny było tam kilka turpistycznych miejskich krajobrazów i kadrów z codziennego życia, ukazujących ludzkie sylwetki w zwykłych sytuacjach ujętych w niezwykle sposób. Trudno było oderwać od nich wzrok, w każdym widział coś przykuwającego uwagę na dłużej.

– Pokażesz mi więcej twoich zdjęć? – zapytał.

– Jasne. – Milena podniosła się od stołu i wyszła z kuchnio-salonu. Niepewien, czy powinien poczekać, czy iść za nią, po krótkim namyśle zdecydował się na to drugie. Już prawie w progu zawrócił, by wziąć ze stołu butelkę i oba kieliszki.

W sypialni Milena sięgnęła do szafy po dużą, wiążaną na troczki kartonową teczkę, a z półki nad biurkiem zdjęła kilka albumów. Wtedy dopiero zobaczyła stojącego w drzwiach mężczyznę i roześmiała się, zaskoczona.

– Tu jesteś, stalkerze.

– Nie wiedziałem, czy mam iść za tobą, czy nie. – Strzelił jedną z tych swoich komediowych min. – Pewnie jak zawsze zrobiłem coś dokładnie odwrotnego, niż należało.

– Nie, spoko. Możemy usiąść tutaj. Najwygodniej będzie na podłodze – zasugerowała. Rozsiedli się swobodnie na jasnym, puchatym dywaniku leżącym przed łóżkiem. Milena otworzyła teczkę i wydobyła z niej plik kolorowych i czarno-białych odbitek.

– No a co u ciebie? – zagadnęła, zdając sobie sprawę, że przez ostatnią godzinę z kawałkiem mówiła tylko o sobie, tymczasem w życiu Jeremiego też wydarzyło się ostatnio coś istotnego. – Jak smakuje wolność?

Jeremi zamyślił się na krótką chwilę.

– Wiesz, w sumie to niewiele się zmieniło – uznał. – Przecież od dawna już nie mieszkaliśmy razem. Sprawa w sądzie to była tylko niezbyt miła formalność.

– No ale nie czujesz żadnej ulgi? Lekkości?

– Jeszcze nie do końca. Jak będę miał za sobą sprawę o zaprzeczenie ojcostwa, to poczuję prawdziwą lekkość i ulgę. – Jeremi, przeglądając z uwagą zdjęcia, napił się wina.

– O zaprzeczenie...?

– Tak, Wiolka niedawno urodziła drugie dziecko. Nie moje oczywiście, ale jako mąż... znaczy były mąż, jestem z automatu uznany za ojca – wyjaśnił. – Takie to pokręcone. Trzeba odkręcić i tyle.

– Ty masz córkę – przypomniała sobie Milena. Wiedziała o niej, oczywiście, chciała po prostu pociągnąć rozmowę. – Zuzia, tak?

– Tak. Ale każe na siebie mówić Zuza, nie Zuzia. Wiesz, jest już przecież za „duzia” na Zuzię. – Przewrócił oczami, ale nie potrafił ukryć czułości, kiedy o niej opowiadał.

Milena uśmiechnęła się.

– A ile ma lat?

– W wrześnie skończyła trzynaście.

– Wow, to już nastolatka.

– Dokładnie. Mała kobietka. Zaczyna już być w takim wieku, że coraz mniej ma czasu dla starych. Woli spędzać czas z przyjaciółmi. Chyba nawet ma jakiegoś chłopaka, chociaż nie chce mi się do tego przyznać.

– Pewnie wolałbyś, żeby została z tobą? – domyśliła się Milena.

– Jasne, że tak. – Jeremi wzruszył ramionami, wpatrzony w utrwalony na papierze fotograficznym kolejny pełen kontrastów miejski krajobraz. – Ale dorastająca dziewczyna bardziej potrzebuje matki. Zresztą zapasowego tatę też już ma.

– Jeszcze cię doceni – spróbowała go pocieszyć. – Zapasowy to nie to samo.

– Niby nie. Mam tylko nadzieję, że ma już swój rozum i nie da sobie wmówić jakichś dziwnych rzeczy – mruknął.

– Na pewno ma swój rozum. Przecież jest twoją córką.

Uśmiechnął się, mile polechtany.

– Po mnie to ona ma urodę – rzucił żartobliwie. Milena odwzajemniła uśmiech. Przez chwilę z sympatią patrzyła w jego oczy, z których jedno było piwne, a drugie – zielone. Jeremi wziął to za przyzwolenie na coś więcej. Delikatnie, niby przypadkiem, musnął dłonią jej policzek, i powoli nachylił się ku niej...

– Jerry, nie! – Odsunęła się. – Nie mogę. Przepraszam.

– To ja przepraszam. – Uniósł obie ręce i się wycofał. – Obiecywałem, że to nie randka, i nie dotrzymałem słowa. Sorry.

Przez chwilę siedzieli obok siebie w milczeniu. Jeremi już bez większego zainteresowania, ot tak, by zachować pozory, sięgnął po jeden z albumów i zaczął przeglądać zdjęcia. Milena westchnęła. To był taki fajny wieczór, mimo jej początkowych obiekcji. Dobrze się czuła przy Jerrym. Szkoda, że nie był Saszą...

Za tę ostatnią myśl skarciła się w duchu. Sasza się nie popisał. Powinna o nim zapomnieć jak najszybciej. Owszem, przez krótki czas było fajnie, ale coś nie wyszło, a on nie miał nawet na tyle przyzwoitości, żeby jej o tym powiedzieć wprost, zamiast zwodzić przez długie tygodnie – po co właściwie? By ją mieć w rezerwie?

– Pewnie powinienem już sobie pójść – domyślił się Jeremi, nie patrząc na nią. Z jego głosu zniknęła wcześniejsza wesołość. Wyrwana z zadumy Milena spojrzała na niego, a po chwili wahania odwróciła się w jego stronę całym ciałem, opierając łokieć na brzegu łóżka. W końcu zerknął ostrożnie. Jeszcze nie był pewien, czy dobrze interpretuje to, co widzi w jej wzroku. Rozwiała jego wątpliwości, lekko muskając dłonią jego ramię.

– A właściwie to... – zaczęła, ale zamknął jej usta pocałunkiem, na który tym razem przystała bez oporów.

Potem sprawy potoczyły się już szybko. Jeremi dobrze wiedział, co robi. Poddała się jego pieszczotom, mrużąc z zadowolenia oczy. Musiała zadbać jeszcze tylko o jedno...

– Jerry...

– Mhm?

– Uważaj na zdjęcia...

– Mhm.

Kiedy Milena się obudziła, za oknem ledwo zaczynało świtać. Jeremi jeszcze spał, z ręką przerzuconą przez jej tułów. Popatrzyła na niego z mieszanymi uczuciami.

Cholera. Przeklęte wino.

Mogła przewidzieć, że tak się to skończy. W końcu jedyne, czego brakowało, to była jej zgoda. On chciał tego od dawna, odkąd...

Eh.

Jej myśli powędrowały nieproszone do wydarzeń sprzed blisko półtora roku. Lato było w pełnym rozkwicie, a ona właśnie zatrudniła się na etacie w agencji, która zajmowała się szeroko pojętą reklamą, projektując wszelkie druki od ulotek aż po katalogi. Jeszcze w okresie próbnym załapała się na wyjazd integracyjny.

Wyjazdy integracyjne to zło.

Oczywiście najpierw, dla zachowania pozorów przyzwoitości, odbyło się oficjalne spotkanie z podziękowaniami i dyplomami dla zasłużonych pracowników, a potem integracyjne zawody sportowe. Milena trafiła do tej samej drużyny co Jeremi. Ich team zajął co prawda przedostanie miejsce, ale pod koniec rywalizacji brzuch ją bolał od śmiechu. Jeremi miał poczucie humoru i ogromny dystans do siebie, a roztargnienie nadrabiał sprawnością fizyczną i nieposkromioną chęcią pomocy każdemu, kto tylko mógł jej potrzebować.

Wieczorem nastąpiła integracja właściwa, czyli wielka biba pod gołym niebem. Co tam się nie działo... Dorosłym ludziom, na co dzień odpowiedzialnym i poważnym, kierownikom, dyrektorkom, ojcom rodzin, matkom-Polkom, wszystkim nagle puściły hamulce jak gimnazjalistom na pierwszych samodzielnych wyjazdach. Milena nigdy nie miała problemów z nawiązywaniem kontaktów, ale do tej pory obracała się w nieco innych kręgach. Onieśmieliły ją korporacyjne układy, z niedowierzaniem patrzyła też na niektóre co odważniejsze ekscesy. Nie chciała brać udziału w tym szaleństwie, a już na pewno nie chciała wspomagać się podejrzanymi substancjami, które krążyły pod stołami, a potem już nawet nad, kiedy szef

opuścił towarzystwo i udał się w sobie tylko znanym kierunku. Wtedy towarzystwo rozkręciło się na dobre, a ona, nowa w zespole, nie czuła się do końca komfortowo, patrząc na te firmowe bachanalia.

Złapała ze stołu butelkę wina i postanowiła poszukać jakiegoś spokojniejszego miejsca. Noc była gorąca, niebo rozgwieżdżone, Perseidy właśnie dawały swój coroczny popis. Pomyślała, że pójdzie nad nieduże jezioro, nad którym położony był ośrodek, i stamtąd poobserwuje kosmiczny spektakl. Zrobiła parę kroków, kiedy tuż obok siebie usłyszała głos Jeremiego:

– Można pani potowarzyszyć?

Poszli nad jezioro razem. Milena od razu poczuła się lepiej. Wino ją rozluźniło, a żarty kolegi rozbawiły do łez. Leżeli razem na pomoście, patrząc w niebo i licząc spadające gwiazdy. Każde niby przypadkowe muśnięcie przy podawaniu sobie butelki było elektryzujące. To mogło się zakończyć tylko w jeden sposób. Najpierw się pocałowali, i ten pocałunek trwał chyba z kwadrans. Później poszli do pokoju Jeremiego i kochali się namiętnie, a Milena wreszcie przekonała się, jak to jest, kiedy mężczyzna nie myśli w łóżku przede wszystkim o sobie. A potem...

A potem nadszedł ten żenujący poranek.

– Jeremi, a ty gdzie masz telefon? – zapytał zniecierpliwiony Filip, gdy spotkali się na śniadaniu w restauracji ośrodka. Jeremi przyszedł ostatni, w T-shircie włożonym na lewą stronę. Kiedy Jacek dyskretnie zwrócił mu na to uwagę, bez żenady zdjął koszulkę i ubrał się w nią z powrotem tak jak należy. Milena zaczerwieniła się lekko, mając nadzieję, że nikt nie zwróci na to uwagi. Sięgnęła po szklankę z sokiem pomarańczowym i upiła z niej kilka łyków, a potem sięgnęła po nóż, by posmarować masłem kromkę chleba.

– Telefon? Nie wiem – odparł Jeremi nieuważnie, siadając do stołu.
– Chyba w pokoju. A co?

– Wczoraj wieczorem twoja żona do mnie dzwoniła. – Głos Filipa zabrzmiał nieco drwiąco. – Mówiła, że ma pilną sprawę, a nie może się z tobą skontaktować. Oddzwoń do niej.

Nóż z resztką masła na ostrzu wyslizgnął się z ręki Mileny i z brzękiem upadł na podłogę. Zanim wszyscy zdążyli zwrócić ku niej wzrok, zanurkowała pod stół. Jeremi z zażenowaniem spuścił głowę.

– Była żona – bąknął pod nosem. – Prawie.

– Była, nie była, szukała cię. Nie mogłem cię wczoraj znaleźć, żeby ci powiedzieć.

Milena schowana pod obrusem zacisnęła powieki i policzyła w myślach do pięciu. Do dziesięciu – mogłoby już trwać podejrzenie długo. Sięgnęła więc po nóż, przybrała niewzruszony wyraz twarzy i lekko zaczerwieniona i potargana wyprostowała się na krześle.

– Przepraszam – powiedziała i obrzuciła pobieżnym spojrzeniem zebranych przy stole, starannie omijając wzrokiem Jeremiego. Wytarła nóż w serwetkę i odłożyła go obok talerzyka.

– Przyniosę ci czysty – zaoferował, już mając wstać.

– Nie trzeba – powiedziała na pozór beztrosko, nadal na niego nie patrząc. – Lepiej zadzwoń do żony.

Jeremi zacisnął szczęki. Przypomniawszy sobie, że telefon do pewnego momentu miał na pewno w kieszeni. I nawet pamiętał, jak zawibrował, ale zdecydowanie nie była to chwila, w której chciał odbierać połączenie. Po tem zawibrował jeszcze raz. A potem...?

– Hm – zadumał się. – Chyba go zgubiłem.

Wyjaśnił jej swoją sytuację, kiedy tylko miał taką sposobność, to znaczy w poniedziałek. Wcześniej, wściekła, nie dała mu dojść do słowa. Powiedział, że Wiolka już od wielu miesięcy jest jego żoną już tylko na papierze. Ale to nie zmieniało faktu, że miał żonę. I nie wspomniał o niej ani słowem.

Jak on to zgrabnie ujął?

„Nie chciałem psuć nastroju... słowo »żona« działa na dziewczyny jak repelent na owady”.

Rzeczywiście, podziałało.

Próbował to naprawić. Milena była pod wrażeniem jego wytrwałości. Na każdym kroku natykała się na różne miłe niespodzianki podrzucane do szuflady w biurku albo do kieszeni płaszcza, czy też zabawne karteczki zostawiane na monitorze. Jednak była nieugięta. Postawiła sprawę jasno: dopóki jest żona, nie ma mowy o żadnych „nas”.

Z jakichś powodów, w które nie wnikała, ich sprawa rozwodowa mocno się przeciągnęła. Czy chodziło o sprawy majątkowe, czy o opiekę nad Zuzą, to było nieistotne. Nie miała zamiaru się wiązać z zonatym mężczyzną. Raz już zrobiła ten błąd. A potem w markecie wpadła na Saszę, którego nie widziała od dość dawna. Zaiskrzyło od razu, wcześniejsze nieporozumienia poszły w niepamięć. Było namiętnie i magicznie...

Przez chwilę.

* * *

Milena westchnęła, wracając myślami do chwili obecnej. Delikatnie wyswobodziła się z objęć Jeremiego, wstała i poszła do łazienki. Wzięła długi prysznic, a wycierając ciało ręcznikiem, spojrzała uważnie na swoje odbicie w lustrze.

Nie była do końca pewna, co sprawia, że podoba się mężczyznom. Nie uważała siebie za piękność. Wszystko było na swoim miejscu, i tyle.

Nic nadzwyczajnego, oczy, usta, nos. I ta blada cera, przez którą przeświatywały błękitne linie żył, nadając jej wygląd królowej lodu. Ktoś jej kiedyś powiedział, że ten typ urody nazywa się zima – i wcale jej to nie zdziwiło. Czerń i biel, śnieg i węgiel – a ona tak bardzo zazdrościła dziewczynom o ciepłej urodzie, które latem opalały skórę na przyjemny brąz, nie dostając poparzeń po trzech minutach przebywania na słońcu.

Gdy była młodsza, próbowała jakoś wyróżnić się z tłumu z tą swoją domniemaną nijakością. Flirtowała z różnymi stylami, pożyczając sobie z nich ciekawe detale, nosiła oryginalne fryzury w jaskrawych kolorach, biżuterię z czaszkami, buty na koturnach, swetry z lumpeksów. Lubiła kontrasty – skoro i tak leżały w jej naturze, uznała, że się nimi pobawi. Jednak rok temu doszła do wniosku, że po trzydziestce jest już na to za stara i zrobiła odwrót w kierunku bardziej naturalnego wyglądu. Żeby było zabawniej, zainteresowanie ze strony mężczyzn wcale nie zmalało, wręcz przeciwnie.

Rozczesała mokre włosy i związała je w luźny kok, popatrzyła na siebie sceptycznie jeszcze przez chwilę, po czym poszła do kuchni, żeby zrobić śniadanie. Nalała wody do czajnika i sięgnęła po chleb.

Gdy posypywała kanapki z twarogiem drobno posiekanym szczypiorem, w progu pojawił się Jeremi.

– Hej – przywitał się, rozanielony i uśmiechnięty od ucha do ucha.

– Hej – odparła, patrząc na niego przelotnie i bez wielkiego entuzjizmu. Jego mina nieco zrzędła. Podeszedł do jednego z okien i spojrzał w niespodziewanie czyste niebo.

– Chcesz, żebym już sobie pojechał? – zapytał. Milena poczuła się jak przyłapana na gorącym uczynku.

– Jeremi, zrobiłam przecież śniadanie – powiedziała pojednawczo.

– Dla mnie też? – odwrócił się z tym swoim uśmiechem, na wpół szelmowskim, na wpół chłopięcym.

– No chyba nie myślisz, że sama mam zamiar to wszystko zjeść.

– To fajnie. Miło. Bo szczerze mówiąc, nie jestem pewien, czy mogę już prowadzić. Ale oczywiście mogę wziąć taxi.

Wtedy przyszła jej do głowy pewna myśl. W pierwszym odruchu ją odgoniła, ale po krótkim zastanowieniu uznała, że w sumie to, przed czym się broniła, i tak już się stało.

– Jak chcesz, to możesz zostać nawet do obiadu – odezwała się w końcu. – Nie mam na dziś żadnych planów.

– Serio? – W jego oczach błysnęła radość.

– Tak. Możemy zjeść razem, obejrzeć film, wyjść na spacer, cokolwiek.

– Albo zrobić powtórkę z wczoraj... – podsunął z nadzieją.

– Z oglądania zdjęć? – Udała, że nie wie, o co mu chodzi.

– Tak, czemu nie. I w ogóle ze zdjęć. Mogę na przykład znowu zdjąć z ciebie co nieco... – Zawadiacko poruszył brwiami i lekko szarpnął pasek w jej szlafroku.

To był tani tekst, ale w ustach Jeremiego brzmiał uroczo, przy tym jego niezachwianym optymizmem podszytym prostodusznością. Milena po prostu nie dała rady się nie uśmiechnąć.

– Chcesz? – ucieszył się.

– Nie teraz. – Wywinęła się spod jego dłoni.

– A później?

– Nie obiecuję.

– Ale też nie mówisz „nie” – zauważył.

Nic nie odpowiedziała. Nie mówiła „nie”, ale głównie dlatego, że bała się nie dotrzymać słowa.

– Okej! – Jeremi zatarł ręce. – Zatem zobaczymy, co dzień przyniesie. Idealnie się składa, bo ja mam plany dopiero na popołudnie.

Spacer, na który wybrali się po śniadaniu, szybko okazał się nie najlepszym pomysłem, bo pogoda tylko mamiła słońcem. Było zimno i wietrznie, a w dodatku ślisko, bo złapał przymrozek i zamienił mokre chodniki w lodowiska. Wrócili więc do mieszkania Mileny i włączyli film, ale nie obejrzeli zbyt wiele, bo Jeremi wytrwale dążył do wymarzonej „powtórki z wczoraj”, aż wreszcie dopiął swego. Później ochoczo zaoferował swoją pomoc w przygotowaniu obiadu i wykazał się niemałą inwencją twórczą, a efekty przerosły najśmielsze oczekiwania Mileny. Już miała na końcu języka pytanie, jak ktoś może z własnej woli zrezygnować z męża, który tak dobrze radzi sobie i w kuchni, i w sypialni, ale zachowała tę myśl dla siebie. Zamiast zadawać retoryczne pytania, włożyła do ust widelec z nawiniętym makaronem i zrobiła rozanieloną minę.

– Mmm, dobre. Naprawdę dobre – oceniła, kiedy przełknęła. – I to naprawdę tylko cztery składniki?

– Mhm. – Jeremi się uśmiechnął, zadowolony z jej zadowolenia. – Makaron, parmezan, masło i sól. Prościzna.

– No i woda. – Roześmiała się. – Muszę zapamiętać ten przepis.

Już miał coś odpowiedzieć, kiedy zadzwonił jego leżący na stole telefon. Jeremi spojrzał na wyświetlacz, odruchowo otrząpął dłonie i powiedział:

– Wybacz, muszę odebrać.

I wyszedł ze smartfonem do przedpokoju.

Milena nie miała zamiaru podsłuchiwać, ale w małym mieszkaniu chcąc nie chcąc, słyszała rozmowę dobiegającą z korytarza. Nawet podgłośniła trochę muzykę, ale na tyle, żeby nie przeszkadzać w konwersacji, więc niewiele to pomogło.

– Dlaczego mam po ciebie nie przyjeżdżać? – dopytywał Jeremi. – Łukasz cię odbierze? Ale przecież mieliśmy potem iść na lody... Jak to nie

masz ochoty na lody? Od kiedy? Co z tego, że jest zimno? To możemy wziąć szarlotkę. Albo szejki.

Na chwilę nastąpiła cisza. Milena już dawno domyśliła się, kto dzwoni. Przez głowę przemknęła jej trzeźwa myśl, że może i Jeremi rozwiódł się z żoną, ale nigdy nie rozwiedzie się z córką.

– No widzisz, trzeba było tak od razu. Przecież wiesz, że mnie nie musisz kłamać... No jest mi przykro, ale rozumiem. Baw się dobrze.

Jeremi wrócił do pokoju z posępną miną. Podchwycił badawczy wzrok Mileny i natychmiast się uśmiechnął.

– No, właśnie się okazało, że jednak mam wolny cały dzień – powiedział jak gdyby nigdy nic. – Co powiesz na kino po obiedzie?

Zauważyła, że jego usta się uśmiechały, ale nie oczy. Westchnęła w duchu.

– Niech będzie kino.

Po prostu nie miała serca mu odmówić.

* * *

– Masz plany na sylwestra? – zapytał Jeremi, kiedy wyszli z kina i powolnym krokiem zacierali w stronę zostawionego na parkingu samochodu. Milena nie odpowiedziała od razu. Uświadomiła sobie, że jeszcze do niedawna liczyła na świętowanie nadejścia nowego roku razem z Saszą. Ale teraz oczywiście nie miała już żadnych planów. Przez chwilę wahała się jednak, czy skłamać, czy szczerze powiedzieć, że nie ma ochoty imprezować, woli wypić szampana w samotności, obejrzeć jakiś film i pójść do łóżka sama, ale za to o przyzwoitej godzinie.

Jeremi wykorzystał tę chwilę ciszy, żeby złożyć swoją ofertę:

– Bo jeśli nie masz, to mogłabyś przyjść do mnie.

– Nie wiem – odparła wymijająco Milena. – Zobaczę.

Zaczynała być na siebie zła. Docierało do niej pomału, co zrobiła, i wcale nie była pewna, czy ma ochotę to kontynuować. Jeremi był dobrym facetem, ale... No właśnie, dużo było tych ale. A największe polegało na tym, że nic do niego nie czuła. Był tylko plastrem krzywo nalepionym na zranione serce, w którym wciąż, wbrew jej woli, w najlepsze rezydował Saszka.

– Okej – zgodził się bez protestów. Podskórnie jednak czuła, że to nie koniec jego starań o ciąg dalszy, i nie pomyliła się.

– A w przyszły weekend coś planujesz?

– Jerry... – Milena przystanęła na chodniku. On, zdziwiony, zatrzymał się dopiero trzy kroki dalej i spojrzał na nią pytająco.

– Co?

– To się dzieje za szybko. Nie jestem jeszcze gotowa na coś nowego. Mój były może i jest debilem, ale ciągle coś do niego czuję. Wiem, że właśnie się z tobą przespałam, wiem, co sobie o mnie pomyślisz, ale...

– Milenka – przerwał jej. – Nic złego sobie nie pomyślę. Wiem, jak może boleć rozstanie. I że samotność nie sprzyja temu, żeby o kimś zapomnieć. Dlatego proponuję ci swoje towarzystwo. Możemy sobie nawzajem chociaż trochę pomóc. Bez obietnic, bez deklaracji. Co ty na to?

Westchnęła.

– Możemy się spotykać jako przyjaciele, którzy czasami chodzą ze sobą do łóżka – namawiał ją dalej. – Albo do kina, jak wolisz. Co ci przyjdzie z siedzenia samej w domu? I z taplania się we wspomnieniach?

– No dobrze – uległa, nie widząc innego wyjścia. – Dobrze, pójdźmy za tydzień do kina.

Poszli za tydzień do kina.

I do łóżka też.

* * *

Jesień szybko zamieniła się w zimę. Tak samo deszczową i ponurą. Towarzystwo Jeremiego trochę pomagało na chandrę, ale tylko trochę. Robił, co mógł, żeby przekonać do siebie Milenę, ale jednej rzeczy nie potrafił zmienić.

Nie był Saszą.

Milena wciąż nie mogła się pogodzić z przedwczesnym zakończeniem ich burzliwej znajomości. To przecież nie miało być tak. Sam jej powiedział już dawno temu, że jest w niej zakochany. Co prawda to nie był dobry moment na takie wyznanie, a w sumie to nawet fatalny, później też przez długi czas okoliczności nie sprzyjały temu, by między nimi mogło się zdarzyć cokolwiek romantycznego, ale w końcu dostali szansę i wyglądało na to, że wszechświat to naprawdę starannie zaaranżował, bo byli sobie jednak przeznaczeni.

Przynajmniej tak się zdawało Milenie.

Nie widzieli się od prawie dwóch lat, kiedy pewnego dnia przez przypadek spotkała go w sklepie. Równocześnie, jeszcze nie patrząc na siebie i nie zdając sobie sprawy, że się znają, sięgnęli na półkę po siatkę cytryn. Ich dłonie się zetknęły, a zaraz potem spojrzenia. I to było niesamowite, jakby ich oboje w jednym momencie przeszył prąd.

– Milena?

– Sasza?

– O rany, ledwo cię poznałem. Ale się zmieniłaś!

– Ty też. Wróć do naturalnego koloru, błagam. – Roześmiała się z jego utlenionych włosów, ale nie mogła oderwać od niego oczu.

Stali i wpatrywali się w siebie jak zaczarowani. O czymś jeszcze rozmawiali, ale ta rozmowa toczyła się jakby na marginesie świadomości, bo najważniejsze rozgrywało się na całkiem innym poziomie.

Ta magia połączyła ich tak silnie, że przez kilka tygodni praktycznie się nie rozstawali. Akurat wtedy przypadł urlop Mileny, więc Sasza też załatwił sobie wolne. Pojechali razem na dziesięć dni do Hiszpanii. Było jak w bajce.

Co się stało później? Milena nie potrafiła tego zrozumieć. Dlaczego coś tak magicznego nagle się kończy? Co zrobiła nie tak? Dlaczego Sasza nagle stał się nieobecny, najpierw tylko myślami, a potem już na całego? Była w nim zakochana po uszy i całkowicie pewna, że on w niej też. Ale zaczął się jej wymykać, a im wytrwalej próbowała go dogonić, tym bardziej on się wycofywał. Wiedziała, że jest nieufny i że ma problem z bliskością, sam jej o tym powiedział. Najpierw myślała, że to o to chodzi. Jednak kiedy nie bez trudu zmusiła się do dania mu trochę więcej przestrzeni, mając nadzieję, że to przywróci mu poczucie komfortu, on skwapliwie skorzystał... wycofując się jeszcze bardziej. Aż w końcu zniknął na dobre, kończąc wszystko jednym SMS-em.

To bolało. Bolało jak cholera. Jeremi mógł sobie stawać na rzęsach, ale mimo licznych zalet tej jednej, kluczowej, wciąż mu brakowało.

Nie był Saszą.

* * *

Ostatni dzień przed obligatoryjnie wolną dla wszystkich Wigilią był w pracy wyjątkowo luzacki. Udało się domknąć wszystkie projekty, nowe zaplanowano dopiero na styczeń, więc w firmie panowały gwar i wesołość, tym bardziej że Filip, korzystając z przywilejów kierowniczego stanowiska, wyszedł do domu o czternastej. Jego kierowniczym przywilejem była także możliwość zwolnienia wszystkich swoich podwładnych wcześniej, ale z tego akurat nie skorzystał. Graficy zebrali się więc w największym pokoju i dali upust rozczarowaniu, wypełniając sobie czas pozostały do szesnastej wesołymi rozrywkami. Pod sufitem śmigły papierowe kulki i samolociki,

z głośników leciały trashmetalowe przeróbki świątecznych przebojów, a ściany zostały ozdobione kreatywnie potraktowanymi motywami Mikołajów, reniferów i bałwanków. Firmowa Wigilia odbyła się już wczoraj, więc wszyscy czekali z utęsknieniem na fajrant, by móc pomachać sobie na pożegnanie, pożyczyć wesołych świąt i zacząć się cieszyć kilkoma, a w przypadku niektórych nawet kilkunastoma dniami wolnego.

Gdy nadeszła wreszcie upragniona chwila, firma opustoszała w okamgnieniu. Milena, wychodząc z budynku, zauważyła Jeremiego odśnieżającego samochód. Chciała przemknąć za jego plecami, ale on najwyraźniej miał na nią radar. Odwrócił się w jej stronę, pomachał ręką i zawołał:

– Jedziesz ze mną?

– Nie, dzięki! – odkrzyknęła i uciekła w kierunku przystanku, jeśli ostrożne drobienie po zamarzniętym śniegowym błotku można nazwać ucieczką. Może miała szereg wątpliwości co do wielu kwestii, ale jedna nie ulegała dyskusji: nikt z pracy nie mógł się nawet domyślać, że ich cokolwiek łączy. Emilka i tak już zbyt często patrzyła na nich z zagadkowym uśmiechem, a czasami nawet pozwalała sobie na żartobliwe aluzje, które oboje po prostu ignorowali, choć nie zawsze było to łatwe.

Pięć minut po planowym przyjeździe autobusu Milena zaczęła odczuwać lekki niepokój, ale pocieszała się, że to tylko opóźnienie spowodowane śliską nawierzchnią. Po siedmiu minutach jeszcze w to wierzyła, po dziesięciu przestała się łudzić. Zaklęła cicho pod nosem. Autobus tej linii kursował średnio co pół godziny, oczywiście zakładając, że przyjedzie zgodnie z rozkładem jazdy. Mogła jeszcze oczywiście iść do tramwaju, zaledwie półtora kilometra stąd...

Widok znajomego auta podjeżdżającego na przystanek wywołał w niej niespodziewane uczucie ulgi. Jeremi otworzył okno od strony pasażera i zaproponował:

– To jak? Wsiadasz?

Szybko zważyła za i przeciw. Te drugie błyskawicznie stopniały, całym jak grudniowy śnieg.

Wsiadła.

Jeremi uśmiechnął się do niej przelotnie i ruszył z przystanku. Odniosła wrażenie, że jest z lekka nieobecny. Śpiewał sobie pod nosem do muzyki lecącej z radia, zajęty prowadzeniem samochodu po słabo przyczepnym podłożu. Ona też nie zaczynała żadnego tematu, żeby go nie rozpraszać. Kiedy zajechali pod kamienicę, sięgnęła na tylne siedzenie po torebkę, uśmiechnęła się i powiedziała:

– Dzięki za podwózkę. Wesołych świąt.

– Dzięki, wzajemnie – odpowiedział Jeremi i nachylił się, by pocałować ją w policzek. Milena już miała wysiąść, kiedy przypomniał jej: – To co, widzimy się na sylwku?

– Chyba – odpowiedziała ostrożnie.

– Chyba? – powtórzył. – Jak to: chyba? Ja już wszystkim powiedziałem, że będziesz.

– Ach, tak? No to teraz wszystkim powiesz, że jednak mnie nie będzie. – Wkurzyła się momentalnie i sięgnęła do klamki.

– Nie, nie, poczekaj! – zreflektował się Jeremi. – Nikomu nic nie mówiłem, żartowałem. Poczekaj, proszę! – powtórzył spanikowany, bo Milena już pociągała za dźwignię, żeby otworzyć drzwi. Westchnęła i cofnęła rękę.

– Nikomu nic nie mówiłem – zapewnił ją powtórnie. – To tylko takie moje głupie gadanie. Decyzja należy do ciebie. Ale będzie mi bardzo miło, jeśli jednak przyjdiesz – podkreślił z podziwu godnym uporem.

– A kto jeszcze będzie? – zapytała, grając na zwłokę, chociaż mówił jej o tym już wcześniej.

– Mój brat z chłopakiem i dwie pary przyjaciół – powtórzył bez cienia zniecierpliwienia. – Bardzo kameralne grono.

– Kameralne dla ciebie. Ja ich przecież nie znam.

– To poznasz! I polubisz, jestem tego pewien. Mam nadzieję, że to nie Młody budzi twoje obiekcje?

– Nie, skądże znowu – zapewniła. – Jego akurat chętnie poznam, w końcu to celebryta. – Puściła do Jeremiego oczko. Roześmiał się.

– Tylko nie mów tego przy nim. Strasznie tego nie lubi. To poważny pan muzyk.

– Okej, rozumiem. Czyli szarpidrut też odpada? – zażartowała, po raz kolejny go rozśmieszając. Uznał to za dobry znak.

– No więc? Ustalone? Przyjadę po ciebie – zaproponował.

– Dobrze, niech będzie – uległa. – Ale...

– Ale co?

Milena oparła potylicę o zagłówek. Światelko w samochodzie zgasło, ukrywając w półmroku jej twarz. Z dużym ociąganiem powiedziała w końcu:

– Czy mogę przyjść nie jako twoja dziewczyna? To dla mnie trochę za wcześnie.

– Możesz – odparł bez cienia wahania.

– Na pewno?

– Jasne. Przyjdź jako koleżanka, przyjaciółka, znajoma z pracy, jak wolisz.

Jego cierpliwość była naprawdę niebywała. I wcale nie ułatwiała Milenie sprawy. Cokolwiek proponowała, on się zgadzał. Kiedy robiła w ich relacji dwa kroki wstecz, spokojnie czekał na nią w tym samym miejscu. Nawet kiedy strzelała focha bez wyraźnego powodu, ot, tylko dlatego, że nie był Saszą, znosił wszystko bez słowa skargi. Naprawdę nie wiedziała, czym sobie zasłużyła na tak wyjątkowe traktowanie.

Poczuła lekki wyrzut sumienia.

– Jerry, czy ty jesteś tego wszystkiego pewien? – zapytała. – Nie chcę, żebyś się czuł jak ławka rezerwowych albo nagroda pocieszenia. Zastługujesz na coś więcej.

Jeremi zaplótł dłonie. Słyszał już wcześniej takie słowa. Dobrze wiedział, co oznaczają. Ale nie zamierzał tak po prostu się z tym pogodzić. Poważnym, niemal dostojnym tonem powiedział:

– Dawno, dawno temu, jak byłem w technikum, dostałem nagrodę pocieszenia w konkursie na plakat. Okazało się, że zmieniła całe moje życie.

– A co to było? – zapytała z uprzejmości.

– Książka „Jak to jest po francusku?”. Tylko chyba nikt nie zajrzał do środka i zamiast słownika dostałem przewodnik po seksie oralnym.

Milena parsknęła śmiechem.

– Naprawdę?

Jeremi przez chwilę szelmowsko patrzył jej w oczy.

– Nie – przyznał w końcu. – Tak naprawdę to był album o historii plakatu.

Rozbawiona, dała mu lekkiego kuksańca w ramię.

– Widzisz, przynajmniej umiem cię rozśmieszyć – stwierdził.

– Inne rzeczy też umiesz, nawet bez tej książki... – odparła, zanim zdążyła ugryźć się w język.

– *S'il vous plaît, madame*. Dobrze wiedzieć, że nie cała przyjemność po mojej stronie – skwitował Jeremi.

Tym razem nic nie odpowiedziała. Mężczyzna odczekał chwilę, a potem jeszcze raz ponowił swoją propozycję.

– Przyjdź, to chociaż się ze mnie pośmiejesz. No i nie będziesz siedziała sama ze swoją przeszłością. To naprawdę najgorsza sylwestrowa opcja, uwierz mi.

– Dobrze – uległa. – Przyjdę.

– O której po ciebie przyjechać? Mogę o siódmej? Oni mają być na ósmą.

– Nie musisz po mnie przyjeżdżać, wezmę taxi – spróbowała jeszcze zostawić sobie w razie czego otwartą furtkę, ale Jeremi, w końcu bliski celu, nie miał zamiaru ryzykować jej zmiany zdania w sylwestra za pięć ósma.

– Oj, daj spokój. Dla mnie żaden problem, a taksówki bywają zawodne. To co, siódma?

– Eh... No to już przyjeźdź wcześniej, pomogę ci chociaż coś przygotować – skapitulowała Milena.

Bo Jeremi w istocie miał rację. Samotny sylwester mógł się skończyć wyłącznie źle. Na przykład tym, że po drugim kieliszku szampana świetnym pomysłem wyda jej się zadzwonienie do Saszy pod pretekstem złożenia życzeń noworocznych, a wtedy powie mu o wiele za dużo słów gorzkich i rzewnych na przemian.

A może Sasza jednak zgodziłby się przyjechać? – przemknęło jej przez głowę, ale zaraz przywołała się do porządku.

Eh, Milena. Ogarnij się.

Nie spędzisz tego sylwestra z Saszą.

* * *

Jeremi mieszkał w odległej od centrum dzielnicy miasta, zabudowanej w dużej mierze domkami jednorodzinnymi. Jego dom nie wyróżniał się niczym szczególnym. Typowa bryła z dwuspadzistym dachem, przyszarzała elewacja, podwórze z podjazdem, na którym parkował samochód. Budynek jakich wiele. Za to wnętrza, w kontraście do fasady, były jasne, przestronne, urządzone nowocześnie, ale i przytulnie. Na pierwszy rzut oka dostrzegało się, że wszelkie nakłady pracy i pieniędzy poszły jak na razie w remont wnętrza domu, a nie jego otoczenia.

Milena pojawiła się tu po raz pierwszy. Do tej pory spotykali się u niej, bo mieszkała bliżej pracy oraz śródmieścia, więc tak było po prostu praktyczniej i wygodniej. Żeby poczuła się swobodniej, Jeremi oprowadził ją po domu. Niższą kondygnację zajmował sąsiadujący z łazienką pokój dzienny, a po drugiej stronie korytarza znajdowały się kuchnia i sypialnia. Na piętrze były jeszcze dwa pokoje i druga, mniejsza łazienka. Jak na jedną osobę miejsca wystarczało aż nadto.

– Odkąd mieszkam tu sam, cyklicznie wraca do mnie myśl, żeby to sprzedać – przyznał się Jeremi. – Ale jakoś nie mogę się zebrać. Zresztą Młody też się na to nie zgadza. Nie wiem czemu, w sumie żaden z nas nie powinien mieć do tego domu sentymentów.

– Co masz na myśli? – spytała Milena, patrząc przez okno sypialni na piętrze na wąską uliczkę bez wylotu, na której żółte światło starych latarni ledwo docierało do nierównej, gruntowej nawierzchni.

– Eh... – zawahał się. – To chyba historie nie na teraz. Opowiem ci kiedy indziej.

– A wasi rodzice nie żyją? – Odwróciła się ku niemu, ale widząc jego minę, zreflektowała się: – Jasne. Historie nie na teraz.

Jako pierwsi goście pojawili się Danką i Sławek. Okazali się sympatyczną, spokojną i bardzo otwartą parą. Ledwo zdążyli się zapoznać z Mileną i wypakować na stół przywiezione potrawy, dzwonek u drzwi zabręczał ponownie. Milena, słysząc dwa męskie głosy, słusznie się domyśliła, że to zapewne brat Jeremiego ze swoim chłopakiem.

– Wchodźcie, wchodźcie – zachęcił ich Jeremi i po chwili w pokoju pojawił się wysoki mężczyzna o twarzy wręcz stworzonej do uśmiechu, który czaił się dosłownie wszędzie – w figlarnym spojrzeniu, dokładnie takim samym jak u starszego brata, w kącikach ust, w ekspresywnej mimice. Długie włosy Młody związał w węzełek wysoko nad karkiem, a w jego stroju

dominowała czerń, uzupełniona z wyczuciem dobraną biżuterią, czarnym lakierem na paznokciach oraz...

– Czy ty masz umalowane oczy? – Jeremi zobaczył brata w jaśniejszym świetle i popatrzył na niego krytycznie.

– Tak – odparł tamten, zadowolony z siebie.

– I paznokcie!? Nie przesadziłeś troszeczkę?

– O co ci chodzi, bro? Mówiłeś, że ma być elegancko, ale na luzie. No to jestem elegancki, ale na luzie.

– Obyłoby się bez tego makijażu. Nie przyszedłeś tu na występ.

– Ale przyszedłem na imprezę sylwestrową. Przepraszam państwa!

– Młody przyjął prowokacyjną postawę. – Czy kogoś obraża odrobina cieni na powiece?

– Jak dla mnie wyglądasz super – odezwała się Danka, żeby uciąć tę wymianę zdań, bo dobrze wiedziała, jak to się może skończyć.

– Wiem. – Młody zabłysnął idealnym uśmiechem. – Mój drogi bro się po prostu nie zna.

Jeremi westchnął i machnął ręką. Normalnie nawet by nie skomentował stylizacji brata, ale tego dnia akurat zależało mu na tym, by wszystko było jak należy, i żeby Milena ani przez chwilę nie pomyślała, że popełniła błąd, przyjmując jego zaproszenie. No ale Młody oczywiście musiał się popisać. Pojawienie się nowej osoby w znanym gronie to była dla niego świetna okazja, by po raz kolejny wyrzucić na kimś niezapomniane pierwsze wrażenie.

Przywitał się serdecznie z Danką i ze Sławkiem, a potem zwrócił się w stronę Mileny.

– To jest Milena, koleżanka z pracy. A to Młody, znaczy Kamil – przedstawił ich sobie Jeremi.

– Miło cię poznać, koleżanko z pracy – odpowiedział Młody znacząco, cały czas uśmiechnięty od ucha do ucha, i uściśnął jej dłoń.

Istotnie robił wrażenie i dobrze o tym wiedział. Był podobny do starszego brata, jednak patrząc na nich dwóch, Milena miała poczucie, że ogląda tę samą fotografię, tylko że jedną przed obróbką, a drugą – już po retuszu, z filtrami i wzmocnionym kontrastem. I nie chodziło tylko o makijaż. Kamil miał bardziej proporcjonalne i symetryczne rysy twarzy, był wyższy i bez wątpienia przystojniejszy, jak druga, ulepszona wersja dzieła tego samego twórcy. Przede wszystkim jednak biła od niego charyzma i pewność siebie. Nietrudno było zgadnąć, że to on rozkręci dzisiaj imprezę.

– Hej, co ty tam robisz? – krzyknął w kierunku korytarza. – Nie wstydz się, chodź. I tak wszyscy patrzą na mnie. – Zerknął na Milenę i puścił do niej oczko. Odpowiedziała uśmiechem.

Po chwili w progu pokoju zjawił się drugi mężczyzna. Przeciętnego wzrostu, w spodniach typu cargo, T-shircie z nadrukiem i jednym bucie wciąż tkwiącym na jego lewej nodze prezentował się całkiem zwyczajnie. A raczej prezentowałby się, gdyby nie wyraziste, jasne jak u psa husky oczy. Nie był równie zjawiskowy, jak jego partner, a jednak to na jego widok Milenie na moment zabrakło tchu.

– Szlag. Znowu mi się zaplątała sznurówka. Masz nożyczki? – rzucił zamiast powitania i wtedy też ją dostrzegł. Na jego twarzy odmalował się taki wyraz, jakby właśnie stanął oko w oko z niedźwiedziem.

– Są w kuchni, w górnej szufladzie – odpowiedział Jeremi, ale tamten chyba nawet go nie usłyszał.

– Cześć – wydusił z siebie.

– Cześć – odpowiedziała Milena spokojnym głosem, chociaż wewnątrz niej rozszalała się istna burza uczuć. – Jestem Milena. – Wyciągnęła do niego dłoń. Jak zahipnotyzowany, posłusznie ją uścisnął i długo nie puszczał. W końcu, tak jakby sobie o czymś przypomniał, wręcz wyrwał rękę i rzucił lekkim tonem:

– Sasza. Sorry, muszę znaleźć nożyczki.

Po czym obrócił się na pięcie i zniknął z powrotem w korytarzu.

Jeremi patrzył na tę scenę ze znakami zapytania w oczach.

– Czy wy się... – zaczął, ale ku wielkiej uldze Mileny wkręcił się między nich Kamil, który chyba nawet nie zauważył, że w pomieszczeniu stało się coś dziwnego. Złapał brata za rękę i udał, że z nim tańczy. Jednocześnie, akcentując każdy wyraz, zapytał:

– Gdzie. Jest. Muzyka?

– A zapodaj coś – zaproponował Jeremi. – Ty się na tym znasz najlepiej.

– Robi się, bro! *Let's get it started...* – zanucił zadowolony Kamil, zakołysał biodrami i strzelił z palców, strojąc komiczne miny. Było jasne, że się zgrywa sam z siebie, ale także doskonale przy tym bawi. Rażnym krokiem ruszył w stronę komputera, by znaleźć swoją ulubioną imprezową playlistę.

Jeremi z niepokojem zerknął na Milenę, która wciąż stała w tym samym miejscu z wyrazem twarzy mówiącym „Zabierzcie mnie stąd”. Podchwyciła jego wzrok i się uśmiechnęła, jednak wypadło to dość blado.

– Wszystko okej? – upewnił się Jeremi, podchodząc bliżej.

– Tak, tak – zapewniła bez przekonania. – Po prostu... dużo się dzieje. Nowe twarze, nowe miejsce...

– Rozumiem. Pamiętaj, że jestem tu dla ciebie. – W pierwszym odruchu chciał ją kojąco pogłodzić po policzku, ale przypomniał sobie, że nie chciała się jeszcze ujawniać z tym, że łączy ich bliższa zażyłość, i cofnął rękę.

– Nie przejmuj się Młodym – dodał. – On po prostu kocha mieć publiczność. A że jesteś tu nowa, to...

I wtedy Milena zrobiła coś zupełnie nieoczekiwanego.

Całkiem oficjalnie, przy wszystkich, zamknęła mu usta pocałunkiem.

Mimo usilnych starań Kamila, by zachęcić ludzi do zabawy przy muzyce, towarzystwo ciągnęło raczej w stronę stołu. W końcu wszyscy zasiedli wokół blatu zastawionego przekąskami i alkoholem, a Młody, chcąc nie chcąc, do nich dołączył, wyciągając jeszcze po drodze Saszę z bezpiecznego schronienia w kuchni. Usadził go obok siebie i przez chwilę rozmawiał ścisłym głosem tylko z nim, ale nie boczył się długo, bo zaraz zobaczył na stole coś interesującego i zapomniał o swojej porażce w roli wodzireja.

– Co to? – Wskazał jeden z półmisków.

– Paszteciki z pieczarkami i soczewicą – odparła Danka.

– Wegańskie?

– Wegetariańskie.

– Też dobrze. – Kamil złapał jeden z pasztecików i położył na swoim talerzu. – Sasza, chcesz?

– Poproszę – bąknął tamten. Sprawiał wrażenie, jakby próbował ściągać na siebie jak najmniej uwagi. Siedział lekko przygarbiony, unikając wzroku Mileny. Ona natomiast udawała, że doskonale się bawi, raz po raz wesoło zaczepiając Jeremiego w sposób nie pozostawiający wątpliwości, że jak najbardziej są parą. Mężczyzna był tym zwrotem akcji nieco zdziwiony, ale i uszczęśliwiony. Uznał, że widocznie poczuła się wśród jego znajomych na tyle dobrze, by ujawnić się z tym, co ich łączy. Z początku ostrożnie, a potem już śmielej reagował na jej karesy, ściągając na nich coraz więcej spojrzeń.

– A wy to od dawna ze sobą jesteście? – zapytała Danka. Młody, który uwielbiał być w centrum uwagi, bez cienia wątpliwości uznał, że to pytanie było skierowane do niego. W końcu też pokazał się ze swoim chłopakiem po raz pierwszy w tym gronie.

– Spotykamy się od ponad roku. A od niedawna razem mieszkamy – odpowiedział i przygarnął Saszę ramieniem, a ten przygryzł wargę i łypnął w stronę Mileny.

– A jak się poznaliście? – Danka postanowiła pójść za ciosem.

– Tak, jak zwykle poznają się geje. – Kamil roześmiał się głośno. – A tak serio, poznaliśmy się w pubie. Lata świetlne temu. Ale dopiero teraz zeszliśmy się na dobre. Chyba byliśmy sobie pisani, co nie, Sasza?

– Mhm. – Jego partner był wyraźnie speszony tym, że rozmowa skreśliła na ich temat.

– Wow – odezwała się Milena, chociaż wcale nie miała takiego zamiaru. – Cóż za piękna historia miłosna.

– Dzięki. – Kamil w ogóle nie dosłyszał sarkazmu w jej głosie, za to Danką spojrzęła na nią z wyraźnym zdziwieniem.

– Tak, to prawda. Miło cię widzieć szczęśliwego – dodała, bo wypowiedź Mileny pozostawiła po sobie dziwny dysonans. – I udomowionego.

– Taaa, kto by pomyślał, że dam się komuś udomowić, co? – zaśmiał się Młody. – Nie planowałem tego, no ale tak wyszło. Musiałem zwolnić mieszkanie, które wynajmowałem, a Saszka zwałszy moment i zaproponował, żeby się do niego wprowadził. No i... *voilà!*

– A mogę zapytać, skąd twoje nietypowe imię? – Danką zwróciła się do Saszy.

– Urodziłem się w Zagrzebiu – wyjaśnił zdawkowo. Lekkie wywrócenie oczami zdradziło, że chociaż bardzo się stara tego nie okazywać, jest zmęczony odpowiadaniem na podobne pytania.

– W Zagrzebiu? – zdziwiła się. – O proszę. Stawiałam raczej na...

– Ukrainę? – wszedł jej w słowo. – Nie ty pierwsza.

– Ukraińców u nas coraz więcej. – Danką spróbowała się usprawiedliwić. – Za to nieczęsto się spotyka kogoś z Chorwacji.

– Jugosławii – poprawił Sasza z naciskiem.

– Jugosławii – powiedział jednocześnie z nim Kamil, niby tak skupiony na sobie, a jednak uważny na potencjalne nieporozumienia, i zaraz dodał żartobliwie, by rozładować sytuację: – Saszka to chłopak z Południa. Dlatego jest taki gorący.

– Już myślałem, że powiesz ciepły. – Sasza, mimo stresującej go sytuacji, zdobył się na dowcip, prowokując przy stole wybuch śmiechu.

Milena miała ochotę jeszcze coś dodać, darowała sobie jednak dalsze komentarze, żeby nie wyjść przypadkiem na homofobkę. Wypiła duszkiem wino z kieliszka i nie czekając, aż któryś z mężczyzn zaproponuje jej dolewkę, sama sięgnęła po butelkę.

– Sasza, przyniesiesz jeszcze jedno? – podsunął Kamil, widząc, że w butelce widać już dno. Tamten bez słowa podniósł się od stołu. Jednocześnie w przedpokoju po raz kolejny rozległ się dźwięk dzwonka, więc Jeremi poszedł otworzyć drzwi. Danka ze Sławkiem z radością rozpoznali pierwsze takty swojej ulubionej piosenki i poderwali się do tańca, a Kamil naturalnie też nie czekał dłużej na okazję. Wstał i zachęcająco wyciągnął rękę do Mileny.

– Idziesz?

– Dzięki, ale muszę się jeszcze trochę wyluzować.

– To może w tańcu? – Uniósł jedną brew. Milena po raz kolejny pomyślała, że bracia nie wyparliby się pokrewieństwa. Nie z tą mimiką.

– Za piętnaście minut.

Kamil, chyba lekko urażony odmową, wzruszył ramionami i oddalił się na środek pokoju. Milena została przy stole sama. Westchnęła z ulgą i sięgnęła po kieliszek, po czym także wstała i podeszła do okna.

A więc to o to chodziło. Dlatego Sasza nie miał czasu, dlatego się wymigiwał, kręcił i nie odzywał całymi tygodniami. Po prostu miał ją na boku. Nie mogła w to uwierzyć. Przecież było między nimi tak dobrze. Naprawdę zaczynała wierzyć, że to się rozwija w poważną relację, a on...

On się mną tylko bawił. Powinnam mu teraz bez sentymentów i bez litości wszystko wygarnąć, przy Kamilu, właśnie tak, i z satysfakcją patrzeć, jak ta ich mała gejowska sielanka rozpada się niczym domek z kart.

Jednak Milena, nawet skrzywdzona, nie potrafiła być aż tak bezwzględna.

Dotknęła kieliszkiem twarzy po jednej stronie, a potem po drugiej. Chłód szkła przyjemnie koił rozpalone policzki. Z przymkniętymi powiekami upiła kilka łyków wina. Poczula w głowie lekki szum, ale wcale nie była pewna, czy to od alkoholu, czy od nadmiaru wrażeń.

Do pokoju wrócił Jeremi wraz z parą nowo przybyłych gości. Zapoznała się z nimi jakby była w transie, natychmiast zapominając ich imion. Oni natomiast powitali ją z entuzjazmem, wyrażając zaskoczenie i radość z faktu, że Jeremi nie jest tego wieczoru sam. Wtedy zdała sobie sprawę, co zrobiła. Chciała tylko wzbudzić zazdrość w Saszy, tymczasem postawiła samą siebie w sytuacji bez odwrotu. Teraz jest już oficjalnie dziewczyną Jeremiego. I to przestała być sprawa tylko między nimi.

Oszołomiona przeprosiła nowych znajomych i wyszła z gwarne go pokoju, by nieco ochłonąć. Spędziła kilka minut w łazience, a potem, wciąż skołowana, skierowała się do kuchni. I tam trafiła na Saszę, który też, ciągle spięty, unikał towarzystwa. Właśnie przypalał kolejną cygaretkę i popijał wino prosto z butelki, niepomny na to, że miał je zanieść do pokoju.

Na jego widok Milena zatrzymała się w progu. Przez chwilę patrzyli na siebie, ona z furią, on ze szczerą skruchą. W końcu odwróciła się na pięcie, żeby poszukać innego spokojnego miejsca.

– Milena... – usłyszała za sobą.

Wbrew własnej woli zatrzymała się. Sasza wyczuł od razu, że to może być jego jedyna szansa.

– Dzięki, że mnie nie wsypałaś. I przepraszam. Wiem, że zachowałem się jak dupek.

– To fakt – odparła oschle, odwracając się powoli. – Serio? Od roku?

– Chcesz? – zapytał zamiast odpowiedzieć i wyciągnął do niej rękę z winem. Gwałtownym ruchem wyrwała butelkę i upiła z niej kilka łyków.

– Od roku to powiedziane mocno na wyrost – odezwał się mężczyzna.

– A więc od kiedy? – Milena rzuciła mu chłodne spojrzenie. Jego wyraz twarzy tylko ją upewnił, że nowa data tak naprawdę niczego nie zmieni.

– Eh... – westchnął. – Trudno mi się będzie wytłumaczyć. To wszystko stało się tak... nieoczekiwanie.

– Oczywiście. Pewnie któregoś dnia obudziłeś się rano i stwierdziłeś, że ktoś u ciebie zamieszkał. – Nie mogła sobie darować odrobiny sarkazmu.

– Nie myślałem, że to się tak potoczy...

– A co myślałeś? – wyszczała.

– Nic.

– Tak, to brzmi wiarygodnie.

– Milena... – Sasza potarł palcami oczy. – On był długo niezdecydowany. W pewnym momencie już byłem pewien, że nic z tego nie będzie. Powiedział mi, że nie da sobie rady z moim ChADem. I wtedy spotkałem ciebie. Ale potem... – Wyciągnął do niej rękę po butelkę i napił się wina, zanim kontynuował. – Potem Młody zmienił zdanie, a ja nie wiedziałem, jak ci o tym powiedzieć.

– Więc lepiej było nie mówić nic i nas oboje oszukiwać. – Milena zaplotła ręce na piersiach.

– Nie chciałem tego...

– Nie chciałem – fuknęła ze złością. – A co chciałeś? Mieć ciastko i zjeść ciastko? Dobrze się chociaż bawiłeś? – Nawet nie zauważyła, że próbował coś wtrącić. – Wiesz co, pojechałeś takim stereotypem, że aż mi ciębie szkoda.

Mężczyzna momentalnie się najeżył.

– Stereotypem? – spojrzał na nią chłodno. – To jakiś przytyk do tego, że jestem bi?

Zauważyła, że trochę się zagalopowała. Nic nie odpowiedziała, za to on, wyraźnie sprowokowany, przystąpił do ataku.

– Ty jesteś hetero i co? Nigdy nie trzymałaś dwóch srok za ogon? Oboje dobrze wiemy, co się działo, kiedy jeszcze byłaś z Hubertem. I skąd się wzięło to – wskazał palcem niedużą, ale wyraźną bliznę na dolnej wardze. – Pamiętasz?

Nadal milczała, bo właśnie wywłókł z przeszłości coś, o czym i ona, i on woleliby zapomnieć. To dobitnie świadczyło o jego wzburzeniu.

– A Jeremi to kto? Znajomy z branży? – jawnie zakpił, przypominając jeszcze jeden niezbyt chlubny szczegół jej związkowej historii. Już otwierała usta, żeby to wyjaśnić, ale Sasza nie miał ochoty słuchać jej tłumaczeń.

– Bądź dyskretna, to ja też będę – rzucił jeszcze, po czym zgasił w popielniczce cygaretkę, sięgnął po jeszcze jedno, nieotwarte wino, i wyszedł z kuchni.

Milena z westchnieniem usiadła przy stole. Żałowała tego jednego, nieopatrznie wypowiedzianego zdania. Dotknęła jego czulej struny, czego mogła się spodziewać? Że dalej będzie pokornie przeproszał? On? I tak był dzisiaj dość wylewny, jak na swoje skromne możliwości.

Poczuła się bardzo zmęczona. Położyła ręce na blacie i oparła na nich czoło. Tak znalazł ją Jeremi.

– Tu jesteś – ucieszył się, podchodząc bliżej, ale na widok jej miny szybko się zaniepokoił. – Coś się stało?

Usiadł obok niej i pogładził ją po plecach.

– Sasza coś ci nagadał? – próbował zgadnąć. – Nie przejmuj się, on już taki jest. Szybciej mówi, niż myśli, a potem sam połowy nie pamięta. Ale to nie jego wina, przynajmniej nie do końca. Ma swoje problemy.

Nie zareagowała. Dobrze wiedziała, jaki jest Sasza. Opryskliwy, samolubny, nie uznający odgórnych zasad. I niesamowicie pociągający. Jego problemy też zdążyła poznać.

– Mogę o coś zapytać? – odezwał się Jeremi.

– Tak, jasne – zgodziła się, niemal pewna, jakie pytanie usłyszy za chwilę. I nie pomyliła się ani trochę.

– Czy wy się przypadkiem nie znaliście już wcześniej?

Uznała, że nie ma sensu ukrywać prawdy. Lepiej zresztą, żeby Jeremi dowiedział się od niej, a nie od kogoś innego, niezależnie od tego, jak się sprawy dalej potoczą.

– Tak, znamy się od paru lat.

– Wasze powitanie było dość dziwne, jak na znajomych – zauważył.

– No dobrze, prawda jest taka, że byliśmy ze sobą przez krótki czas – przyznała się Milena po chwili wahania. – I rozstaliśmy się dość niefajnie.

Pomięła kwestię, że to właśnie Sasza jest tym debilem, który zrywa przez SMS-a w przeddzień urodzin. Przecież w ten sposób jednoznacznie dałaby do zrozumienia, że spotykał się z nią, nie mając jasnej sytuacji z Młodym. O tym Jeremi nie powinien się dowiedzieć. Nikt nie powinien.

W swoim wzburzeniu nie zauważyła jednak, że popełniła inny błąd.

Mianowicie ujawniła jego orientację.

Na twarzy Jeremiego odmalowało się jednocześnie zdumienie i zrozumienie. Teraz pojmował, skąd to dziwne napięcie między Mileną a chłopakiem Kamila. Ale nie zgadzało mu się coś innego.

– Zaraz, zaraz, co ty mi mówisz? – powiedział po chwili, gdy już prze-processował nowe dane. – Byłaś jego dziewczyną? To znaczy, że Sasza jest biseksualny?

W tym właśnie momencie do kuchni wpadł Kamil, roześmiany od ucha do ucha. Słyszając słowa brata, stanął jak wryty. Z jego twarzy zniknął uśmiech, a zamiast niego pojawiło się niedowierzenie.

– Co? – zapytał nie swoim głosem.

Ta impreza nie mogła pójść gorzej. Dla mnie, dla Jeremiego i przede wszystkim dla chłopaków, między którymi rozpętała się dyskusja na temat prawdomówności. Jeremi próbował ich pogodzić, ale w odróżnieniu od niego Kamil ma gorący temperament, nie wspominając już o Saszy, w którego żyłach płynie domieszka bałkańskiej krwi. Domieszka, co ja mówię. Równe pół na pół.

Ich kłótnia to był istny armagedon. Słowo za słowo, jeden nie pozostawał dłużny drugiemu. W pewnym momencie myśleliśmy, że się pobiją. Wyszli do domu zaraz po północy, wciąż się sprzecząc.

– Dobrze rozegrane. Gratuluję – syknął do niej Sasza ze złością, kiedy w ślad za Kamilem pośpiesznie wychodził z imprezy, w biegu narzucając na siebie kurtkę i wciągając buty.

– Przepraszam! – zawołała za nim, ale zobaczyła tylko uniesiony środkowy palec.

Jeremi pocieszającym gestem położył jej dłoń na ramieniu.

– To nie twoja wina.

– Muszę się położyć – odpowiedziała Milena słabym głosem. Ujął ją pod ramię i odprowadził na górę, do jednej z sypialni, przy okazji jeszcze raz pokazując, gdzie jest łazienka i wszystko, czego może w niej potrzebować.

Wzięła szybki prysznic i wsunęła się pod kołdrę. Miała nadzieję na krzepiący sen, jednak on długo nie przychodził. Jej serce biło w przyspieszonym rytmie, w głowie wciąż słyszała strzępy kłótni chłopaków.

– Zamierzałeś mi o tym w ogóle powiedzieć? – krzyczał Kamil, czerwony jak piwonia. – Czy może uznałeś, że życie w kłamstwie będzie okej dla nas obu?

– Chciałem, żebyś najpierw poznał mnie, a nie moją orientację! – bronił się Sasza równie podniesionym głosem. – A poza tym jakie to ma znaczenie? Jestem teraz z tobą, co za różnica, czy jestem gejem, czy bi?

– Ogromna! Jak mam się w to zaangażować, wiedząc, że pewnego dnia i tak wybierzesz związek z kobietą?

– O czym ty kurwa mówisz? Skąd możesz to wiedzieć? – Sasza z bezsilności uniósł obie ręce i potrząsał nimi tak, jakby chciał potrząsnąć swoim partnerem. Gdyby tylko mógł mu wyjaśnić, że właśnie zrobił coś dokładnie odwrotnego. Ale to tylko zaogniłoby i tak napiętą sytuację.

– Wszyscy tak robicie, prędzej czy później. Fajnie jest się pobawić, ale na końcu jest ta bezpieczna heteroprzystań, do której zawijacie swoje żagle!

Sasza nerwowo przejechał dłonią po zmierzwionych włosach.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo się mylisz – powiedział dużo ciszej. Kamil w odpowiedzi roześmiał mu się prosto w twarz.

– Ja się mylę? Nie sądzę. Właśnie potwierdziłeś to, co od dawna myślałem o bi: są fałszywi i dwulicowi – wysyczał. – Nie można wam ufać, zawsze coś odjebiecie prędzej czy później.

– Sam ruchałeś laski po koncertach, hipokryto! – Sasza nie wytrzymał i wybuchnął gniewem. – Udajesz kogoś, kim nie jesteś, a mnie chcesz wytykać dwulicowość?

– Ale mnie to nie sprawiało przyjemności! – Zdemaskowany Kamil rozzłościł się jeszcze bardziej.

– I dlatego to jest twoim zdaniem właściwe? – odgryzł się Sasza, a po jego minie było widać, że już nie będzie się dłużej bronił, tylko sam jest gotowy do ataku. – Ja przynajmniej lubię ludzi, z którymi sypiam, a nie wykorzystuję ich dla pijaru! I to ja jestem fałszywy, tak?

Milena szczerzej owinęła się kołdrą, tak jakby mogło ją to ochronić przed napływem kolejnych wspomnień. Nic jednak nie wskórała, przed oczyma, czy otwartymi, czy zamkniętymi, wciąż widziała Kamila, który jeszcze chwilę wcześniej był taki szczęśliwy i chciał tylko dobrze się bawić, namawiając do tego samego wszystkich wokół, by nagle zmienić się w istną furię, nieprzebierającą w słowach. I Saszę, jak rozpaczliwie się broni na z góry straconej pozycji, a potem sam zaczyna dotkliwie kąsać.

Oberwało mu się nieźle. Ma za swoje, powtarzała Milena w myślach, ale w pewnym momencie zdała sobie sprawę, że nawet nie czuje żadnej satysfakcji. Czuła tylko zmęczenie. Żal. I smutek. Dogłębny, świdrujący smutek.

Gdy Jeremi pożegnał ostatnich gości i po cichu wszedł do sypialni, żeby sprawdzić, jak się miewa Milena, ona wciąż nie spała. Zobaczył jej szeroko otwarte oczy i zaniepokojony przycupnął przy brzegu łóżka.

– Wszystko dobrze? – zapytał szeptem. – Chcesz coś do picia? Zrobić ci herbatę? Może melisę?

– Nie, dziękuję. – Wyciągnęła do niego rękę. – Przytulisz mnie?

Położył się obok i spełnił jej prośbę. Przez chwilę uspokajała się w kojącym ciepłe jego ciała, a potem poszukała ustami jego ust. Nie śpiesząc

się, zrzucili z siebie ubrania, dając sobie czas na wycofanie się, ale żadne z nich tego nie zrobiło. Kochali się powoli i spokojnie, zmęczeni całym dniem. Potem on zasnął, zadowolony i odprężony, a Milena jeszcze przez długie minuty wpatrywała się w sufit, na którym tańczyły cienie kołyszących się na wietrze drzew.

Kiedy się obudziła, od razu wiedziała, co powinna zrobić.

To, co stało się w nocy, było kolejnym błędem z tej samej serii, lekiem na bezsenność, znieczuleniem na nadmiar myśli i emocji. I już naprawdę absolutnie nie może się powtórzyć. Inaczej zachowa się tak samo nie fair, jak Sasza, może i bez złych intencji, ale to nie wystarczy. Tu liczy się całkowita szczerłość, wobec siebie i wobec Jeremiego. Nie może go dłużej traktować jak odskoczni, jak sposobu na przeczekanie, aż zjawi się ktoś, z kim naprawdę będzie chciała się związać. To było po prostu nieuczciwe.

Powiedziała mu o tym przy śniadaniu. Jeremi długo milczał, z głową zwieszoną nad talerzem, i widelcem zgarniał jajecznicę z jednej kupki na drugą. Pożałowała, że nie zaczekała z tym, aż zjedzą. Jajecznica była naprawdę pyszna, ale szybko stygła.

– Powiedz coś – poprosiła Milena, nie mogąc znieść przedłużającej się ciszy. Jeremi odłożył widelec, odchylił się na krześle i spojrzał na nią tak żalonym wzrokiem, że poczuła ukłucie w sercu i nawet przemknęło jej przez myśl, czy aby na pewno postąpiła słusznie.

– Co mam powiedzieć? – odezwał się wreszcie. – Szanuję twoją decyzję, ale nie będę skakał z radości.

– Przepraszam, Jeremi. Chciałabym... – zaczęła, ale uciszył ją gestem.

– Cokolwiek powiesz, będzie tylko gorzej.

Dojedli chłodną jajecznicę, nie odzywając się już ani słowem. Po śniadaniu Jeremi zaproponował Milenie, że ją odwiezie, ale nie wiedzieć czemu uparła się na taksówkę.

Kiedy został sam w pustym domu, w pierwszy dzień nowego roku, długo siedział na fotelu, bezmyślnie patrząc przed siebie. Inaczej sobie wyobrażał ten poranek i cały rok. W końcu wstał, z grubsza posprzątał, nalał sobie do szklanki whisky, która została z imprezy, i włączył serial z Netfliksa.

Zdażył obejrzeć dwa odcinki, kiedy w przedpokoju rozległ się dzwonek. Jeremi zerwał się z siedziska, zrzucając na podłogę koc, którym owinął nogi, prawie się wywrócił, kiedy jedna z nich zaplątała się w pled, i pędem pobiegł do drzwi, z nadzieją, że zobaczy za nimi Milenę. Czyżby zmieniła zdanie? A może tylko zapomniała czegoś zabrać?

Ale to nie była ona.

Na progu stał Kamil, a obok niego – okazałych rozmiarów walizka.

– Mogę? – zapytał. Jeremi wpuścił go do środka, wiedząc już, co go czeka. Tak bardzo nie miał siły rozwiązywać dziś czyichś problemów. Ale w końcu to jego jedyny i ukochany brat.

Po barwnym ptaku z sylwestrowej imprezy nie został nawet ślad. Kamil był ubrany całkiem zwyczajnie, w bojówki i ciepłą bluzę. Jego twarz wydawała się przyszarzała po nieprzespanej nocy, jedynie paznokcie wciąż zdobił czarny, nieco już poodpryskiwany lakier.

– Nie masz przypadkiem acetonu? – zapytał, siląc się na błądy uśmiech i wystawiając przed siebie dłoń.

– Mam, techniczny. Na pewno nie dam ci go do zmywania paznokci – odparł Jeremi. – Po co ci ta walizka?

– Chciałbym u ciebie trochę pomieszkać, bro. Niedługo, tylko dopóki sobie czegoś nie znajdę.

Jeremi westchnął.

– Nie u mnie, tylko u siebie. To także twój dom – przypomniał bratu.
– Możesz tu mieszkać, ile chcesz. Ale czy jesteś tego pewien?

– Tak – odparł tamten z mocą. – Pojedziesz ze mną jutro po resztę rzeczy?

– Jak sobie życzysz.

Weszli obaj do pokoju. Kamil rozejrzał się, jakby czegoś szukał. Albo raczej kogoś.

– A ty dziś sam? – upewnił się.

– Dzisiaj i jutro, i tak już zawsze.

– A Milena? Coś poszło nie tak?

– Młody... Wszystko poszło nie tak.

– Może to i dobrze – uznał Młody. – Nie wydaje mi się osobą godną zaufania. I chyba miałbym problem, żeby ją polubić. Po tym, czego się dowiedziałem.

Jeremi westchnął. Takie stwierdzenie z ust Kamila miało swój ciężar. Młodszy brat generalnie lubił ludzi, potrzebował ich, sam też dawał się lubić. Ktoś musiał się naprawdę postarać, by zasłużyć na jego niechęć. I trafił, że padło akurat na Milenę, nawet nie do końca z jej winy.

Ale to już i tak nie miało znaczenia.

Bracia popatrzyli na siebie, próbując się zrozumieć bez dalszych słów. W końcu padli sobie w ramiona, poklepując się mocno i serdecznie po plecach.

– Witaj, piękny dwa tysiące dwudziesty – podsumował Kamil, zwalnając uścisk. W tym momencie zauważył włączony telewizor, podpięty do laptopa w charakterze monitora. – Co oglądasz?

– Przyjaciół.

– Fantastycznie. Włącz.

Usiedli obaj przed telewizorem. Patrzyli bez słowa na sitcom, śmiejąc się bez przekonania o wiele rzadziej, niż na to zasługiwał. Jeremi nie poruszał tematu przeprowadzki, bo wiedział, że musi dać bratu czas na ochłonięcie z emocji. Dopiero gdy po kilku kolejnych odcinkach zgłodnieli i poszli do kuchni, by podgrzać sobie sylwestrowy wegetariański bigos, zagadnął, zbierając skórka od chleba resztki z talerza:

– Kamil, wiesz, że zawsze jestem po twojej stronie.

Brat tylko łypnął na niego, przeżuując ostatni kęs.

– Ale czy nie działasz jednak zbyt impulsywnie? – dodał Jeremi. – Przecież jeszcze niedawno mówiłeś mi, że z nikim nie układało ci się tak dobrze, jak z Saszą.

– Tak, ale wtedy nie wiedziałem... – Kamil odłożył widelec i pomasażował palcami skronie.

– Że jest bi?

– Tak, że jest bi.

– I naprawdę masz z tym aż taki problem?

– Mam.

– Dlaczego? – dociekał Jeremi. Widział dobrze, że jego brat wcale nie ma ochoty o tym mówić, ale był zdecydowany docisnąć, bo to była jedyna metoda na upartego i często zbyt narwanego Kamila. Inaczej zamykał się w swoich bezpiecznych schematach i z biegiem czasu coraz trudniej było go stamtąd wyciągnąć.

– Nie chcę być z biseksem – odpowiedział w końcu tamten.

– Ale powiedz mi, dlaczego? Nie oceniam cię, chcę tylko zrozumieć.

Jeremi domyślał się, o co mogło chodzić. W przeszłości Młodego istniała tajemnicza historia, z której ten nigdy nie chciał się zwierzać. Starszy brat z czasem sam doszedł po nitce do kłębka, składając strzępy faktów i domysłów. Podejrzewał, że chodziło o wuefistę z liceum. Młodziak zaraz po studiach, energiczny, wysportowany. Kamil od początku złapał z nim

fajny kontakt, uznał go za zaufanego nauczyciela, do którego zwracał się ze swoimi problemami.

Pewnego dnia, gdy Jeremi wcześniej niż zwykle wrócił z pracy, zastał w domu ich obu, dziwnie ożywionych, a zarazem speszonych, z wypiekami na twarzach. Tłumaczyli się z obecności mężczyzny dość mętnie i Jeremi już nic nie rozumiał – czy chodziło o to, że nauczyciel przywiózł Kamilowi jakieś zostawione w szatni rzeczy, czy przyjechał sprawdzić, czy wszystko w porządku po tym, jak na wuefie chłopak gorzej się poczuł i został zwolniony z dalszych lekcji.

Kolejną poszlaką było zdjęcie, które podczas porządków wyfrunęło spomiędzy kartek starego zeszytu. Jeremi pierwszy podniósł je z podłogi, bo stał bliżej, i ze zdziwieniem zapytał:

– A to nie jest twój pan od wuefu?

Kamil wyraźnie się zdenerwował. Wyrwał fotografię z ręki brata, czerwony jak raczek, i płacząc się w wyjaśnieniach, w końcu wydukał, że trafiła do niego przez przypadek, znalazł gdzieś w szkole, miał oddać, ale zapomniał. Brzmiało to wiarygodnie, więc Jeremi nie drażył tematu. Sam był za młody i za mało doświadczony, żeby coś podejrzewać, tym bardziej że nie miał pojęcia o orientacji brata. Dopiero kilka lat później, kiedy się o niej dowiedział, zaczął łączyć kropki w spójny obrazek.

Młody nigdy mu się nie przyznał, co go łączyło z tamtym mężczyzną. Trudno się dziwić; jeśli do czegokolwiek między nimi doszło, to było niewłaściwe z wielu powodów. Pomijając kwestię relacji uczeń – nauczyciel, pikanterii całej sprawie dodawał fakt, że kiedy Młody był w ostatniej klasie, wuefista wziął ślub ze swoją dziewczyną, która spodziewała się dziecka. Jeremi wolałby wierzyć, że Kamil po prostu platonicznie się zakochał w mężczyźnie, który był hetero, jednak miał mocne podstawy do domysłów, że

tam się wydarzyło coś więcej. Dodatkowo Młody bardzo nie lubił się przyznawać do swoich porażek i pomyłek. I tym razem, ociągając się, jak tylko mógł, wyznał tylko:

– Zawsze myślałem, że jeśli kiedykolwiek się z kimś związę na dłużej, to on będzie taki jak ja.

Jeremi posłał mu spojrzenie pełne zrozumienia, ale na głos powiedział:

– Młody, nikt nie jest taki jak ty. Tylko ty jesteś taki jak ty.

– Wiesz, o co mi chodzi. On ma wybór. Któregoś dnia stwierdzi, że znudziło mu się życie geja ze wszystkimi jego niedogodnościami i zostawi mnie dla jakiejś laski.

– Równie dobrze może się okazać, że to ty go zostawisz dla innego faceta. To jest ryzyko wpisane w każdy związek, w obie strony. A ty akurat nie jesteś zbyt stały w uczuciach.

– Bo do tego nie dopuszczam – mruknął Młody. – Im bardziej się przywiązesz, tym bardziej potem cierpisz.

Jeremi westchnął. Jego brat miał naprawdę wielkie serce i zasługiwał na równie wielkie uczucie. Tylko że panicznie się go bał. Przy najmniejszych problemach od razu robił odwrót, byle tylko uniknąć bycia odrzuconym. Dlatego historia jego związków przedstawiała się raczej mizernie i była pełna dramatycznych zwrotów akcji w momentach, kiedy wszystko zdawało się iść w jak najlepszą stronę.

– A tak w ogóle... – Przypomniawszy sobie pewną kwestię, która go mocno zaniepokoiła. – Z tymi laskami po koncertach to prawda?

Kamil skrzywił się, jakby go zabolęły zęby.

– To nie był nagminny proceder. I nie jestem z siebie dumny. Byłem młody i głupi. Możemy do tego już nie wracać?

– Możemy, o ile tego nie kontynuujesz.

– Za nic bym nie chciał. No widzisz! – Zirytował się nagle Kamil. – Powiedziałem mu o tym w tajemnicy, a on to wywlókł przy wszystkich! I jak ja mam mu ufać?

– A nie sprowokowałeś go przypadkiem do tego? – podsunął mu brat. – To nie ty pierwszy zacząłeś dyskutować o prywatnych sprawach na forum?

Młody fuknął, ale po jego twarzy było widać, że zaczyna dostrzegać coraz więcej niuansów tej sytuacji. Jeremi wykorzystał ten moment, by wbić klin w nieustępliwy upór brata:

– Słuchaj, daj sobie szansę na bycie kochanym. Saszy naprawdę na tobie zależy. Wiem to, bo widzę, jak na ciebie patrzy. Spróbuj w nim zobaczyć najpierw człowieka, potem orientację.

– Ale dlaczego nie mógł mi o niej powiedzieć od razu? – Kamil ze złością trącił swój talerz.

– Może dlatego, że słusznie się obawiał twojej reakcji – podsunął Jeremi, kładąc wyraźny nacisk na słowo „słusznie”. – A ty go teraz zostawiasz w przekonaniu, że miał rację i że nie należy się do tego przyznawać pod żadnym pozorem. Pamiętasz swój pierwszy coming-out? Ile lat upłynęło, zanim zdecydowałeś się powiedzieć kolejnej osobie?

To był trafny strzał.

Rozmawiali jeszcze długo, ale Kamil stawał się z każdym zdaniem spokojniejszy i przychylniej nastawiony. Wreszcie zabrał walizkę i pojechał do domu, by jeszcze raz zacząć z Saszą nowy rok. Jeremi mógł odetchnąć. Posprzątał do końca, wyniósł śmieci, poodkurzał podłogi i z ulgą usiadł z powrotem przed telewizorem. Zerknął na wciąż napełnioną whisky szklanekę, ale jakoś przeszła mu ochota na alkohol. Przez głowę przemknęła mu myśl, że nawet dobrze się stało. Zajął się problemem Kamila i z dużym prawdopodobieństwem udało im się wspólnie go rozwiązać, a dzięki temu

przynajmniej nie miał czasu myśleć o Milenie. Sięgnął po mysz i włączył kolejny odcinek serialu.

Ledwie minęła czołówka, zadzwonił telefon. Jeremi rzucił okiem na wyświetlacz i zaraz odebrał.

– No co tam, Młody? Chcesz mi podziękować? – rzucił żartobliwie. Jednak to, co usłyszał po drugiej stronie, wprawiło go w poważny niepokój.

– Poczekaj, nie rozumiem cię. Wolniej. Gdzie jesteś?

Zerwał się na równe nogi.

– Gdzie dokładnie? W którym szpitalu? Okej, okej. Spokojnie. Zaraz tam będę.

Łamiąc po drodze wszystkie możliwe przepisy, Jeremi dotarł pod szpital w niecałe dwadzieścia minut. Zaparkował auto, nie patrząc nawet, czy staje w dozwolonym miejscu, i pognął na oddział. Zdyszany wpadł na korytarz i od razu ujrzał brata, siedzącego na krześle z twarzą ukrytą w dłoniach. Jego ramiona lekko się trzęsły, tak jakby łkał. Jeremiego przeszył lodowaty dreszcz.

– Kamil! – niemal krzyknął. Podbiegł, uklęknął przed bratem i złapał go za ręce. – Młody, wszystko dobrze? Czy on...

– Żyje – odparł Młody drżącym głosem, unosząc głowę. Jego twarz była rzeczywiście mokra od łez i biała jak pergamin. – Żyje i będzie żył, po prostu adrenalina ze mnie schodzi. Ja pierdolę, bro. Jak to dobrze, że mnie odesłałeś do domu.

– Co się stało? – Jeremi położył dłonie na ramionach brata, próbując go uspokoić. Oddech Kamila był krótki i urywany, jak gdyby nie był w stanie rozluźnić przepony, on, który na co dzień pracował głosem. Młody podniósł się z krzesła i spróbował głęboko odetchnąć, jednak niewiele to pomogło. Ledwo był w stanie mówić.

– Kiedy wróciłem do domu, Sasza był... ledwo przytomny. Myślałem, że po prostu ostro się nawalił... bo zobaczyłem flaszkę obok łóżka, ale potem znalazłem w pościeli opakowanie po relanium.

– Relanium? – zaniepokoił się Jeremi.

– Tak, Sasza miewa problemy... ze snem. Nie wiem, czy tylko próbował zasnąć, czy chciał... – Odetchnął. Te straszne słowa nie przechodziły mu przez gardło.

– Nie zakładaj niczego. Ważne, że jest bezpieczny.

– Ale gdybym został u ciebie... I coś by mu się stało... – Kamil odwrócił się i przejechał dłońmi po twarzy. – Nigdy bym sobie tego nie darował. Jak mogłem być tak głupi?

– Nie jesteś głupi – zachnął się Jeremi. – Każdy z nas popełnia błędy.

– Tak, ale mój błąd właśnie mógł kosztować czyjeś życie.

Przez chwilę patrzyli sobie w oczy.

– Chodź, zawiozę cię do domu – powiedział cicho Jeremi, bardzo spokojnym głosem, jakby mówił do dziecka. – Jest już późno. Wyśpisz się i jutro do niego przyjedziesz. Dzisiaj nic tu po tobie. I on też musi odpocząć.

Kamil bez słowa, ze zgarbionymi plecami skierował się do windy. Jeremi podążył w ślad za nim, czując narastające zmęczenie. Jednak nie okazał tego po sobie, do końca na posterunku, jak zawsze.

– Możesz o tym nikomu nie mówić? – zapytał Młody, gdy już siedzieli w samochodzie. Jego głos wciąż lekko drżał, dłonie również. Zaplótł przed sobą ręce, żeby trochę opanować dreszcze.

– Jasne – zapewnił go brat. – Nie powiem nawet Saszy, że o tym wiem. Bądź spokojny.

– I nie mów mu też, że się tak przejąłem – dodał natychmiast Kamil, nawet nie zauważając braku logiki w swoim stwierdzeniu.

Ale to nie brak logiki stanowił tu największy problem.

Jeremi przekręcił w stacyjce kluczyk, odetchnął i powiedział:

– To nie jest nic złego przejmować się ludźmi, których kochasz, Młody. I czasami co nieco im wybaczyć. Nie musisz wiecznie zgrywać aroganckiego dupka.

* * *

Pierwszego dnia po Nowym Roku Jeremi nie pojawił się w pracy. Drugiego również nie. Milena próbowała się do niego dodzwonić, ale nie odbierał. Kiedy w końcu przyszedł, zaniepokoił ją jego wygląd. Miał cienie pod oczami, a na jego zwykle wesołej twarzy nie gościł ani cień uśmiechu. Był wyraźnie zmęczony.

Na zebraniu organizacyjnym siedział bez słowa, w ogóle się nie udzielając. Filip rzucił mu kilka badawczych spojrzeń, kilka coraz bardziej prowokacyjnych uwag, aż nie wytrzymał i podsumował:

– Widzę, że niektórych jeszcze trzyma kac posylwestrowy. Święta, święta i po świętach, Drejer. Czas się obudzić.

Jeremi nie od razu zareagował. Dopiero po kilku chwilach uniósł głowę, popatrzył na Filipa i beznamiętnym tonem odparł:

– Każdy sądzi według siebie. Wyobraź sobie jednak, że mam poważniejsze problemy niż kac.

Filip aż się zapowietrzył. Nie był przyzwyczajony do takich niesubordynacji. Większość podwładnych raczej dążyła do tego, by utrzymywać z nim dobre relacje, a pozostali po prostu schodzili mu z drogi. Bezcelne odzywki były zarezerwowane wyłącznie dla niego.

– Jakie by nie były, zostawiaj je w domu. Tu masz być profesjonalny i zaangażowany – powiedział cierpko. – Ostatnio nie wykazujesz się zbyt-
nio.

– Co masz konkretnie na myśli? – zapytał Jeremi spokojnie, jednak ruchy jego dłoni zdradzały ledwo hamowany gniew.

– Choćby ostatnie roll-upy, które nadawały się wyłącznie na śmietnik.

– To był błąd drukarni, a nie mój, i dobrze o tym wiesz.

– No, nie wiem. – Filip wyprostował się i założył ręce na piersi. Oczywiście, że dobrze o tym wiedział, ale właśnie miał idealną okazję do zakwestionowania czyichś umiejętności. – To ty jesteś odpowiedzialny za przygotowanie plików do druku.

– Za przygotowanie tak, ale nie za to, co z tym zrobią w drukarni. – Jeremi twardo obstawał przy swoich racjach. Filip, coraz bardziej tym poirytowany, rzucił ostro:

– Dobrze, zakończmy tę jałową dyskusję. Oczywiście, że to był „błąd drukarni” – ostatnie słowa podkreślił narysowanym palcami w powietrzu cudzysłowem.

Jeremi, zwykle opanowany i z uśmiechem podchodzący nawet do najciemniejszych stron życia, nie wytrzymał. Nie zważając na fakt, że Filip właśnie zaczął mówić na inny temat, głośno powiedział:

– Czy ty myślisz, że ta firma to jest twój prywatny folwark?

Filip wbił w niego morderczy wzrok.

– Co proszę?

– Myślisz, że możesz sobie traktować ludzi jak swoją własność? Przecież ty tu nie jesteś szefem, tylko kierownikiem. Praktycznie jesteś tylko naszym dozorcą – dodał z nieczętą u siebie celową złośliwością.

– Drejer, radzę ci już skończyć. Zanim będę zmuszony wyciągnąć konsekwencje – ostrzegł kierownik. Jeremi uniósł brwi.

– Konsekwencje? Za to, że ktoś w końcu mówi ci prawdę prosto w oczy?

Filip nie odpowiedział. Oparł się rękami o stół, nachylił lekko do przodu i spojrzał na Jeremiego karcąco. Ten jednak wcale się nie speszył. Przez chwilę obaj mężczyźni mierzyli się wzrokiem. Filip skapitulował

pierwszy. Jednak, żeby przeważyć szalę zwycięstwa na swoją stronę, oschle powiedział:

– Dokończymy tę rozmowę później. Nie wszyscy muszą słuchać twoich pretensji do świata. Mamy tu pracę do zrobienia.

– Dla mnie ta rozmowa zmierza donikąd – odparł Jeremi. – Nie mam potrzeby jej kończyć.

– A ja właśnie mam potrzebę ją zakończyć! – Filip podniósł głos i huknął pięścią w stół. – Żeby zająć się ważniejszymi rzeczami!

– Na przykład twoim rozbuchanym ego? – podsunął Jeremi. Filip nie zdzierzył. Zaczerwienił się, nabrał w płuca powietrza i na cały głos ryknął:

– Wyjdź! Wypierdalaj stąd! Idź do diabła!

Na sali zapanowała martwa cisza.

Jeremi powoli wstał z krzesła. Idąc w stronę drzwi, zatrzymał się w połowie drogi i powiedział spokojnie:

– I pomyśleć, że po to skończyłem studia po trzydziestce. Żeby żyło mi się lepiej i żeby dać dobry przykład mojej córce.

I wyszedł.

Filip przez chwilę głośno oddychał, dochodząc do siebie. Omiótł wzrokiem salę, tak jakby chciał się upewnić, czy wszyscy widzieli jego zwycięstwo. W końcu odetchnął głęboko, wygładził koszulę, przy okazji wycierając w nią spocone dłonie, i odezwał się surowym tonem, jak nauczyciel dający reprimendę uczniom, którzy nie odrobili pracy domowej:

– Kończąc tę żenadę, nie będę tolerował...

Milena nieoczekiwanie zerwała się z krzesła. Kierownik spojrzał na nią złym wzrokiem.

– Gajda, a ty co znowu?

Nie odpowiadając, skierowała się w stronę wyjścia.

– Gdzie się wybierasz? – zasyczał Filip. – Co, nie możesz wytrzymać półtorej godziny bez sikania?

Spojrzała odważnie w zwięzione, gadzie oczy Filipa i powiedziała:

– Wychodzę. Wypierdalam stąd. Idę do diabła.

Jeremiego nie zastała w pokoju. Na wieszaku jednak zobaczyła jego kurtkę i torbę, więc słusznie wywnioskowała, że musi być gdzieś w obrębie budynku. I owszem, tak, jak się domyślała, znalazła go w palarni.

Kiedy weszła za szklane drzwi, Jeremi spojrzał na nią zdziwiony, a zarazem zrezygnowany. Przez chwilę się wahał, jak zareagować na jej obecność.

– Ciebie też wyrzucił? – spytał w końcu.

– Nie, sama się wyrzuciłam – wyjaśniła. – W ramach protestu.

Uśmiechnął się pod nosem. Był to wąty uśmiech, pierwszy, jaki zobaczyła na jego twarzy od sylwestra.

– Poczęstujesz mnie fajką? – spytała, żeby mieć pretekst do spędzenia z nim kilku minut w palarni.

– Od kiedy palisz? – zdziwił się, ale wyciągnął w jej stronę paczkę papierosów.

– Od studniówki. – Wzruszyła ramionami.

Jeremi podsunął jej zapalniczkę. Przez kilka chwil palili razem w milczeniu.

– U ciebie wszystko dobrze? – zapytała Milena, żeby ten papieros, pierwszy od bardzo dawna, miał chociaż jakiś sens.

– Tak, tak, tak... – Chociaż powtórzył to aż trzy razy, nadal nie zabrzmiało przekonująco.

– Co się dzieje? – zaniepokoiła się. Westchnął i odpowiedział dopiero po chwili.

– Ciężki początek roku.

– Przeze mnie?

– Z tobą byłby lżejszy – uśmiechnął się blado. – Ale nie, nie o to chodzi. Miałem trochę problemów rodzinnych, a jeszcze w tym miesiącu przede mną kolejna rozprawa.

– O zaprzeczenie? – przypomniała sobie Milena.

– Mhm.

– Ale tu chyba nic nie może pójść źle, prawda?

– No raczej nie, sprawa jest oczywista. Dziecko nie jest moje, Łukasz chce je uznać, wszyscy mamy wspólny interes. Ale nadal sprawa w sądzie to wątpliwa przyjemność.

– Rozumiem. Chyba nie mogę ci w żaden sposób pomóc, chociaż bardzo bym chciała. – Milena odruchowo dotknęła jego ramienia, ale szybko cofnęła rękę. Nie była pewna, czy po tym wszystkim ma prawo do takich gestów. Ale on nawet nie zwrócił na to szczególnej uwagi.

– Raczej nie możesz – przyznał. – Ale dzięki, że za mną wyszłaś, chociaż obawiam się, że teraz tobie oberwie się trzy razy mocniej.

– W dupie to mam – mruknęła. – Może jak dostanę solidnego kopa, to wreszcie coś ze sobą zrobię, zamiast tkwić w tym wariatkowie z Filipem.

– No, może nie ma tego złego – zgodził się z nią Jeremi i sięgnął do paczki po jeszcze jednego papierosa. – O, i widzisz, moje ograniczanie palenia też poszło w diabły.

– Moje też – roześmiała się. Zaciągnęła się dymkiem i zdała kolejne pytanie, które nurtowało ją nieustannie przez minione dni.

– A jak tam chłopaki?

– Kamil i Sasza? – upewnił się, bardziej po to, by dać sobie chwilę czasu.

– Tak.

– Eh... – odetchnął. – No, nijak. Wszystko się zjeb... Sprawy się pokomplikowały. Kamil mieszka teraz u mnie, i jest w nie najlepszym nastroju.

– O nie, jednak się rozstali? – Milena bardzo się starała, by w jej głosie nie zabrzmiało nic poza troską, chociaż jej serce drgnęło z lekką nadzieją.

– Tak – odparł krótko. Wolał nie wdawać się w szczegóły. Nie chciał jej opowiadać o tym, że Sasza trafił do szpitala, ani o tym, że kiedy po kilku dniach stamtąd wyszedł, sam pokazał Kamilowi drzwi.

– Wypisali cię? – zdziwił się Młody, kiedy jego facet nieoczekiwanie pojawił się w domu. – Dlaczego nie zadzwoniłeś?

– Co ty tu robisz? – Sasza, zamiast odpowiedzieć, posłał mu tylko złe spojrzenie i zmęczony pobyt w szpitalu, walnął się na łóżko.

– Mieszkam?

– Nie, nie mieszkasz. Nie będziesz się wprowadzał i wyprowadzał, kiedy ci się podoba, pieprzona primadonno! – odparł szorstko Sasza. – To nie hotel. Wypierdalaj stąd!

I tak Kamil, z miną zbitego psa, po raz drugi pojawił się z walizką pod drzwiami rodzinnego domu.

Na szczęście Milena nie zadawała więcej pytań. Na chwilę zapanało między nimi milczenie. Już kilka razy miała pewne słowa na końcu języka, ale wahała się, czy poruszać ten temat.

– Dziękuję, że podszedłeś z takim zrozumieniem do mojej decyzji – powiedziała w końcu. Jeremi spojrzał na nią udręczonym wzrokiem.

– To chyba naturalne.

– Oj nie, wcale nie – zapewniła go. – I chyba dobrze o tym wiesz. Rozstania nie zawsze bywają cywilizowane, a po nich zostaje zwykle tylko

siwy dym. Twoja przyjaźń jest dla mnie naprawdę ważna. Byłam pewna, że już do reszty ją zepsułam.

– Nie, no co ty – zaprzeczył bez przekonania. – Zawsze będziemy... przyjaciółmi.

Kiedy rozległo się łomotanie w szybę, aż się oboje wzdrygnęli. Odwrócili się jak na komendę i zobaczyli rozwścieczoną twarz Filipa. Palcem prawej ręki wymownie stukał w zapięty na nadgarstku zegarek.

– Okej – westchnął Jeremi i odgasił niedopałek. – Chodźmy. Myślisz, że nasze wypowiedzenia już leżą u szefa na biurku?

– W dupie to mam – powtórzyła twardo Milena, chociaż kiedy emocje opadły, zaczęła na poważnie się obawiać konsekwencji swojej spontanicznej demonstracji. Filip potrafił być mściwy, trudno było się spodziewać, że ta akcja przejdzie bez echa. Pytanie brzmiało, jak daleko w to zabrnąć i jak wysoko z tym pójdzie.

* * *

Koniec darmowego fragmentu.

Całość kup na:

ridero.eu

e-bookowo.pl